



Piotr Rędziniak – „Objawienie czerwieni”, 65 x 46cm, technika własna



9 771895 204101

Cena 4 zł w tym 5% VAT

*W czas świąt Bożego Narodzenia
Czytelnikom, Sympatykom i Partnerom
z firm przyjaznych życzymy zdrowia i spokoju.
Niechaj szczęście towarzyszy Wam również w 2021 roku!*



W NUMERZE:

- 4 DLA KULTURY, DLA DOBRA INNYCH
Ryszard Zatorski
- 4 NAJLEPSZA NA FESTIWALU
Elżbieta Stępień
- 5 KOCHAŁ FOLKLOR
Ryszard Zatorski
- 6 INSTRUMENTY RZESZOWSKICH KAPEL
Jerzy Dynia
- 7 ZAFASCYNOWANA TEATREM
Dariusz Dubiel
- 8 PO STARYM, PIĘKNYM RZESZOWIE
Andrzej Grzywacz
- 8 BETONOWANIE ŚWIATA
Edward Słupek
- 9 GRUDZIEŃ
Dorota Dominik
- 9 RZECZPOSPOLITA KOŚCIELNA
Bogusław Kobisz
- 10 ŚWIĘTA INNE NIŻ ZWYKLE
Kamil Łuka
- 10 MOBBER, CZYLI WÓDZ
Sylvia Chodorowska-Kozień
- 11 POODDYCHAĆ SZTUKĄ
Andrzej Szypuła
- 11 DOROCZNE SPOTKANIE POETÓW
Stefan Żarów
- 12 TRADYCJE I ZASŁUGI
Małgorzata Szepelak
- 12 ZWIERCADŁO CZASU
Jadwiga Kupiszewska
- 13 PORTRET GENIUSZA
Andrzej Piątek
- 13 MYŚLI Z ETERU POCHWYCONE
Krzysztof Kwasizur
- 13 NAZNACZONY CIERPIENIEM
Janusz Belcik
- 14 POECI NIE UMIERAJĄ
Teresa Paryna
- 14 KARTKI Z PAWLACZA (86)
Stanisław Dłuski

Wers – magazyn literacki

Janusz Szuber • Dominika Góra • Zdzisława Górka • Barbara Śnieżek • Dominik Ćwik • Lesław Granat

- 17 MUSIMY DOCENIAĆ SZTUKĘ
Zofia Stopińska
- 18 WIRTUALNA PODRÓŻ ARTYSTYCZNA
Piotr Rędziniak
- 18 KONTREDANS Z TAMTYM RZESZOWEM
Józef Ambrozowicz
- 20 IGOREK Z KRESÓW
Bogusław Kotuła
- 21 WIROWANIE NA PLANIE
Roman Małek
- 21 ODPRYSKI
Zbigniew GRZYŚ
- 22 ROZMAITOŚCI

NASZ DOM RZESZÓW
MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

WYDAWCA: Stowarzyszenie Nasz Dom – Rzeszów

REDAGUJE ZESPÓŁ

Redaktor naczelny: Jerzy Maślanka, tel. 602 377 303
Zastępca red. nac., red. wydania: Ryszard Zatorski,
tel. 507 004 026, r.zatorski@interia.pl
oraz Józef Ambrozowicz, Dorota Dominik, Jerzy Dynia,
Zbigniew Grzyś, Bogusław Kobisz, Jadwiga Kupiszewska,
Kamil Łuka, Roman Małek, Nina Opic, Andrzej Piątek,
Małgorzata Prokop, Piotr Rędziniak, Edward Słupek,
Zofia Stopińska, Andrzej Szypuła

Projekt graf., skład: Grzegorz Wójtowicz
WBX Studio Graficzne www.wbxstudio.pl

Adres redakcji:
35-103 Rzeszów, Hanasiewicza 4/210
tel. 790-790-265, 17 854-85-80

e-mail: redakcja@wbxstudio.pl
www.naszdom.rzeszow.pl

Nakład: 1800 egzemplarzy



Moje refleksje

Jerzy Maślanka

NIEPOKOJĄCY SEN PREZESA

Nie lubię ciszy – strach przed ciszą!
Na niebie czarne chmury wiszą,
co niosą z sobą grad i deszcz.
W sen błogi wpada wódz i wieszcz.

Kiedy się z ręki wymyka ster,
kiedy niepewnie podpira kler,
gdy druh wojskowy czy cywilny
wątpi, że jesteś nieomylny...

Wyciągam flaszkę, choć nie piję,
dwunasta w nocy, zegar bije.
Cóż, takie czasy, trudna rada.
I sam ze sobą się spowiadam.

Odchodzę w chwale i glorii,
stworzyłem raj fundament
wielkich dokonań w historii.
Niech świadczy o tym testament.

Zawsze uczciwy, prężny, uparty
służyłem partii w potrzebie,
walczyłem o was jak Bonaparte,
zadowolając i siebie.

Rządzić – to cel był najważniejszy
i twardo po niego się kroczy,
aby go zdobyć, zadaniem pierwszym
wyborcom zamydląc oczy.

Myślałem, że już mam wszystko,
jest władza i misja wciąż trwa,
a szczęście tuż-tuż, tak blisko,
to nagle ten wyrok TK.

I zmienacka na ulice,
ronda, place i przecznice,
niosąc hasła, parasolki,
wyszyły córki, matki, Polki:

Słuchać gościa dzisiaj mamy,
który nie ma żadnej damy?
Księdza, co odpuszcza winy,
a sam wchodzi pod pierzynę?

My nie damy, my nie damy,
by poniewierano nami,
mamy siłę, godność, cześć,
by prezesa i rząd zgnieść.

Siedzą w Sejmie przy korytach,
a nas o nic się nie pyta
i ustawy jakieś płodzi.
Kto tak mądrych was urodził?

Idzie w całym Lechistanie,
nowa władza do nas przyszła,
nie panowie, ale panie.
Rządzić będzie nam seksmisja!

Epilog

Całą noc ten sen mnie łudził,
nagle dzwonek, budzi budzik,
zegarynka dotąd głucha
szepce, szepce mi do ucha.

Są kłopoty, są kłopoty,
wstawaj, byku, do roboty!
Twoja bańka władzy przysła,
pierwsze skrzypce gra seksmisja.

A ponadto
siły na zamiary mierz,
Giertych dzwonił w sprawie wież,
o 15.00 po obiedzie
CBS do nas przyjedzie.

PS

Co taki kraj dzisiaj jest wart,
co za komedia jest grana?
Gdy w kiosku kupisz talię kart,
w której króla bije dama.

Nie zmienię szare na złote,
mój marsz nie sięgnął celu,
na pewno będzie kłopotem,
by spocząć na Wawelu.

Słowa i muzyka: Andrzej Szypuła

Ach, śpij Maleńki

Malej Hani na dobre życie

Andante cantabile

Nad małą cichą stajenką złocista gwiazda lśni,
w szarym ubogim żłóbeczku maleńkie Dziecię śpi.
Nuć kolędę pasterkę, śpiewa aniołów chór,
na sianku w lichej pościeli spoczywa świata Król.

Ref. Ach, śpij Maleńki u swej Materki,
niech Cię ogrzeje żar naszych serc.
Wszystko, co mamy, Tobie oddamy,
żeś do nas przyszedł, składamy cześć.

Ref. Ach, śpij Maleńki...

Zostań już z nami na zawsze, prosimy, Jezu nasz,
błogosław duszom stroskanym na zły i dobry czas.
Nasze radości, marzenia, tęsknoty, Jezu, weź,
w serdeczną zabierz niewolę Miłości, co wieczna jest.

Rf. Ach, śpij Maleńki...

Czuwa Maryja z Józefem, Królowie spieszą tu,
by się pokłonić Wszechmocny, co grzechów zmyje brud.
Nad nieboskłonem nadzieja, Bóg daje dobry znak,
niesie się Dobra Nowina na cały wielki świat.

CICHA NOC, ŚWIĘTA NOC...

Pieśń ta powędrowała w świat



Adam Podolski

Do głównych tradycji Bożego Narodzenia należy biesiadowanie i spotkanie się z rodziną i krewnymi, obdarowywanie prezentami, choinka, opłatek, życzenia, kolędnicy, szopka. W niektórych Kościołach (także polskim) znaczną wagę przywiązuje się do dnia poprzedniego – Wigilii świąt Bożego Narodzenia.

Nieodłączną częścią świąt jest również śpiewanie kolęd, które na trwałe wpisane są w polską kulturę. Jedną z najbardziej znanych pieśni bożonarodzeniowych jest *Cicha noc* – kolęda, która w ciągu niespełna dwóch stuleci zrobiła oszałamiającą międzynarodową karierę. Tak mocno zakorzeniła się w naszej kulturze, że wydaje się być jej częścią od zawsze. Niektórzy sądzą nawet, iż jest to polska kolęda. Tak naprawdę jednak pieśń ta ma ro-

dowód austriacki i powstała blisko dwieście lat temu w Alpach.

W niewielkiej miejscowości Oberndorf żył na początku XIX wieku ksiądz Josef Mohr. 24 grudnia 1818 roku duchowny przygotowywał się właśnie do odprawienia pasterki, kiedy otrzymał wezwanie do kobiety, która tuż po urodzeniu dziecka poczuła się tak źle, że prosi o ostatnie namaszczenie i chrzest dla niemowlęcia. Ksiądz natychmiast pospieszył z wiatykiem. Na miejscu okazało się, że dom chorej

należy do najbiedniejszych w Oberndorfie. Oczom duchownego ukazała się scena jakby żywcem wyjęta z Ewangelii św. Łukasza: młoda matka tuląca do piersi maleńkie dziecko, leżąca na sienniku w ciemnej chacie kojarzącej się nieodparcie z betlejemską stajenką. Po wypełnieniu obowiązków duszpasterskich i powrocie do domu ksiądz Mohr w kilku zwrotkach wiersza opisał swoje wrażenia i religijne skojarzenia. W ten sposób powstały słowa pieśni, do których muzykę skomponował organista z Oberndorfu Franz Xaver Gruber.

Nowa melodia bardzo się spodobała. Nie wiadomo jednak, czy nie podzieliłaby losu wielu melodii ludowych i nie weszła jedynie do lokalnych annałów muzyki, gdyby nie kolejny przypadek. Oto bowiem do Oberndorfu przy-

jechał z niedalekiego Zillertal stroiciel organów, Karl Mauracher. Pracując przy naprawie instrumentu, usłyszał *Cichą noc*, której melodię Gruber ujął już na papierze nutowym. I właśnie owe nuty pojechały wraz z Mauracherem do Zillertal. W tej miejscowości wielokrotnie wykonywano nową melodię jeszcze podczas tych samych świąt. Stąd też pieśń ta powędrowała w świat.

■ Prof. ks. dr hab. Adam PODOLSKI



Teresa Paryna

ZA GWIAZDĄ NADZIEI

Zaświeciła w moje okno w noc cichą, grudniową i złożyła mi na wargach poetyckie słowo...

W WIGILIJNY WIECZÓR
Przyjdź, Panie Jezu...

W ten wieczór
tak blisko do nieba.
Ziemia nagle się staje
wielką gwiazdą miłości.
Splatają się dłonie
i wiara z nadzieją,
pokora z zadziwieniem...

Zasiądźmy razem
przy wspólnym stole,
z modlitwą,
z opłatkiem,
z gałązką jemioli...

Niech na choince zatańczą
aniołowie święci –
nim czas nas rozgoni,
nim śmierć nas zaskoczy,
nim wszystko się skurczy
do świętej pamięci...

Przyjdź, Panie Jezu –
niechaj jeszcze raz
niebo połączy się z ziemią,
a ludzie zaczną wreszcie
rozmawiać po ludzku.

jasna gwiazda znad Betlejem, co ten cud widziała,
kiedy Bóg – Zbawiciel Świata przyjął ludzkie ciało.

Śpi w stajence Dziecię Jezus kruche jak opłatek,
a kolędy czułe dźwięki płyną ponad światem.

Czuwa Józef i Maryja, zdumione bydłeta.
Anioł skrzydłem ich osłania i płynie kolęda...

Płynie tam, gdzie w wiejskiej chacie stanęły zegary –
wszystko przecież jest możliwe, kiedy ma się wiarę.

Czas wigilii, czas opłatka, czas Bożych Narodzin.
Jest Rodzeństwo, Ojciec, Matka – wszyscy tacy młodzi!

A na szybach mroźna zima białe wiersze pisze
i dojrzewa tajemnica w uświęconej ciszy.

Sprowadź mi tu jeszcze, gwiazdko, przyjaciół, kolegów,
zanim wszystko się rozplynie niczym płatek śniegu.

Zamrugła gwiazdka w oknie światelkiem nadziei –
kiedyś wszyscy się spotkamy w Niebieskim Betlejem!



Mieczysław A. Łyp

ŻYCZENIA NA BOŻE NARODZENIE

Niech będzie puszysty śnieg
niech będzie biały cichy zmierzch
niech będą płomyki pamięci
niech będzie złote południe lata
niech kwitną rajskie jabłonie
niech słowa będą piękne
jak zieleń pachnących choinek
niech dni tkane będą nie lękiem grozą
a nadzieją
i światłem Gwiazdy Betlejemskiej

Rzeszów, grudzień 2020 r.

Zobacz także i posłuchaj na YouTube
– pastorałki w programie świątecznym
Jerzego Gronkiewicza.



DLA KULTURY, DLA DOBRA INNYCH

Odgłosy jubileuszowe



Ryszard Zatorski

Gdy było jeszcze kawałek do listopada, naszego jubileuszowego miesiąca – bo przypomnijmy, że 15 lat temu właśnie w listopadzie 2005 roku ukazało się pierwsze wydanie naszego miesięcznika – otrzymałem wraz z nową książką poetycką list. „Wszelkiego dobra życzymy wszystkim tworzącym to dzieło” – napisali, wyprzedzając jubileusz, Grażyna i Rafał Orlewscy z dalekiego geograficznie, a bliskiego mi rodzinnie Piotrkowa Trybunalskiego, dziękując za systematyczne przesyłki czasopisma. Bo przecież, jak to wyrazili – w „naszym mieście w kioskach go się nie uświadczy”. Poeta Orlewski, którego wiersze publikowaliśmy w październikowym „Wersie” po wydaniu przezeń nowego tomu wierszy pt. *Beatus qui amat* (szczęśliwy, kto kocha), też z wyprzedzeniem, bo dedykowanego żonie na ich złoty jubileusz, który przypadnie w przyszłym roku. Ale poeta przewidująco wyprzedził wszystko... i 17 października 2020 roku zamilkł na zawsze. Był wiernym czytelnikiem naszego miesięcznika i życzliwym komentatorem jego treści. Wiersz okolicznościowy napisany prawie że w ostatniej chwili przed śmiercią świadczy właśnie o jego szczerym, serdecznym, przyjaznym stosunku do tego, co wszyscy w naszym miesięczniku dla kultury, dla dobra innych czynimy.

Po ukazaniu się jubileuszowego wydania miesięcznika, w internetowej przestrzeni, m.in. mojej facebookowej, pojawiło się wiele wpisów z gratulacjami. Lucyna Żbikowska, poetka, literaturoznawczyni, niegdyś związana naukowym etatem z WSP, a później z Uniwersytetem Rzeszowskim, a teraz mieszkająca w odległym Włocławku, składając gratulacje, dodała: „Jestem ogromnie rada, że czasem też bywałam na łamach tego świetnego czasopisma. Powodzenia!”. Bywała głównie jako poetka, ale i wszak z życzliwymi podpowiedziami redakcyjnymi.

Nie zapomniał o gratulacjach Jerzy Lubas, artysta wielowymiarowy, który przez lat dziesiątki kierował całym zespołem fachowców zajmujących się technicznym organizowaniem sceny przy wszystkich spektaklach w Teatrze im. W. Siemaszkowej. A i nadal występuje w tej instytucji jako producent widowisk i skrzętny kronikarz rejestrujący fotograficznie i filmowo te wydarzenia.

„Rysiu, dziękujemy za 15 lat!!!” – napisała Magda Obidowicz z mężem Markiem, tym, którego za naszych studenckich lat z nieżyjącym już Januszem Potyrałą vel Apaczem pojechaliśmy instalować jako gospodarza schroniska na Połoninie Wetlińskiej. Marek kilka lat pomagał tam turystom, którzy odwiedzali Bieszczady. Minione czasy... Nie ma już legendarnej Chatki Puchatka na poloninie (powstanie coś „nowoczesnego” w tym miejscu), najbardziej jednak kojarzonej z jej najbardziej rozpoznawalnym gospodarzem, równie legendarnym jak to miejsce Lutkiem Pińczukiem. Madzia, humanistka, absolwentka rzeszowskiej

Rafał Orlewski

TOAST CZYTELNIKA

Na 15-lecie czasopisma
„Nasz Dom Rzeszów”

Wiwat! – miesięcznik „Nasz Dom Rzeszów”,
wivat! – mistrzowskie jego pióra.
Niech czytelnicy wciąż się cieszą:
największą z potęg jest kultura.

Wiodącym stery redaktorom,
panom Maślance, Zatorskiemu,
niech elfy ludzką wdzięczność zbiorą
i głoszą: oto wzór tandemu!

Tworzącym tego pisma przekaz
dajcie owacje na stojąco,
bo pod ich piórem los człowieka
w pochodnię zmienia się płonąca.

Ale – nie w pożar szlachetności,
jak to się w modnych trendach dzieje,
lecz w ogień serca, ku miłości,
aż zło się w drobny pył rozwieje.

Niech „Nasz Dom Rzeszów” udowadnia,
jak robi to od swych narodzin,
że piękna polskiej mowy składnia
dziejom ojczystym wprost przewodzi.

Ad multos annos!

uczelnia, można rzec mieszka w Internecie i reaguje na wszystkie ważne wydarzenia, a szczególnie w obszarze kultury. Oboje z Markiem do niedawna kojarzeni byli, gdy prowadzili firmę r-BIT, z pięknymi akcjami, w których wybieraliśmy najbardziej cenionych lekarzy.

„Ryśku, przeczytałem jubileuszowy numer nie tylko z ciekawością, ale i wzruszeniem – napisał Lesław Wais. – Wasza konsekwencja jest nie do przecenienia. Tyle lat dokumentujecie ludzi i wydarzenia często ulotne, ale jakże ważne dla kultury, miasta i nas czytelników. Ma to znaczenie zwłaszcza teraz, gdy zamknięci siedzieć musimy w domach. Mile wspominam swój romans z miesięcznikiem. Cęczę siłą i odpornością na wszelkie wirusy Tobie i całej Redakcji. Życzę też wielu jeszcze jubileuszy. Pozdrawiam serdecznie...”. Leszek Wais gościł na naszych łamach wiele razy, zawsze w kontekście przemyśleń o kulturze, w tym m.in. także polonijnych festiwalu folklorystycznych, które wielokrotnie przygotowywał jako szef organizacyjnej drużyny,

albo jak ostatnio ogarniający programowo to światowe wydarzenie. Prawie ćwierć wieku był dyrektorem rzeszowskiego Wojewódzkiego Domu Kultury, był też członkiem Narodowej Rady Kultury – niegdyś funkcjonującej społecznie instytucji i pomocnej innym w tym ważnym obszarze życia. Jego pochwały, jego uwagi są równe nagrodom i dyplomom.

W podobnym tonie napisał Ryszard Szetela, zasłużony dla kultury polskiej aktor, reżyser, były dyrektor Teatru Lalki i Aktora Kacperek, współtworzący także współcześnie widowiska pod patronatem Towarzystwa Kultury Teatralnej w Rzeszowie, którego jest znaczącą postacią, i w uniwersyteckim teatrze Studio Propozycji Janusza Pokrywki: „Jest to jedyne wydawnictwo w naszym mieście, które tak szeroko traktuje kulturę, nie tylko samego Rzeszowa, ale całego regionu Podkarpacia. Ja również serdecznie gratuluję całej Redakcji na czele z redaktorem Ryszardem Zatorskim”.

Nie zapomniała o gratulacjach nasza wybitna aktorka Mariola Łabno-Flaumenhaft, z którą spotykamy się od lat jako widzowie, podziwiając jej talent i maestrię artystyczną zarówno w Teatrze im. W. Siemaszkowej, jak i jej prywatnym Teatrze Bo Tak. Także Monika Adamiec wyraziła to w takich słowach: „Bardzo miły jubileusz!!! Gratulacje i najlepsze życzenia dla redakcji i dla czytelników. Dziękuję za te 15 lat i proszę o jeszcze”. Monika jest przedstawicielką młodego pokolenia twórców sceny, aktorką i reżyserką, autorką scenariuszy teatralnych. To ona stworzyła niezrównany team sceniczny przy Młodzieżowym Domu Kultury, który nazwała Młode Dzielne Kuropatwy. Ileż chwały przyniosła Rzeszowowi z tym swoim zespołem w kraju, ale i w innych obszarach swej aktywności artystycznej, np. wespół z przyjaciółmi ze Stowarzyszenia Twórczego SztukPuk Sztuka, albo Teatru Przedmieście, gdzie też się pojawia jako aktorka, zawsze znacząco zauważalna.

Były dziesiątki życzeń telefonicznych i osobistych od naszych czytelników, od przyjaciół, którzy wiernie od początku towarzyszą naszym poczynaniom wydawniczym i wspierają nas także w trudnych chwilach. I powtórzę tu raz jeszcze – takie wyrazy pamięci są niejednokrotnie cenniejsze niż medale i nagrody, które też może się pojawiają.

■ Ryszard ZATORSKI

NAJLEPSZA NA FESTIWALU

Uczennica Anny Czenczek

Uczennica Centrum Sztuki Wokalnej w Rzeszowie Dominika Stec, pracująca pod kierunkiem dr Anny Czenczek, wyśpiewała 1. miejsce na 5. Danuta Rinn Festiwal, wydarzeniu mającym na celu promocję twór-

zości i osobowości, jaką była ta wybitna wokalistka patronująca temu wydarzeniu artystycznemu.

Tegoroczna edycja festiwalu, z uwagi na jubileusz 5-lecia tej imprezy i 35-lecia pracy

artystycznej Danuty Błażejczyk, nosiła tytuł „2 Danuty i ich nuty”, a uczestnicy mogli zaśpiewać piosenki Danuty Rinn i Danuty Błażejczyk. Repertuar ten wymaga wyjątkowej muzykalności, wrażliwości oraz kultury muzycznej i estradowej. Ten ogólnopolski festiwal spotkał się z dużym zainteresowaniem uczestników, publiczności oraz mediów.

Podczas finałowego koncertu 20 listopada br. w Domu Kultury Kadr w Warszawie uczestnicy śpiewali przy akompaniamencie Artur Grudziński Band. Poziom był bardzo



Dominika Stec

wysoki, a jury w składzie Jerzy Petersburski Jr – przewodniczący, Ania Szarmach i Zbigniew Darda mieli nie lada wyzwanie, aby wyłonić laureatów. Jest nam niezmiernie miło, że to właśnie Dominika Stec, podopieczna Centrum Sztuki Wokalnej, z piosenką Jacka Cygana pt. *Ocal w nas ludzi* zajęła 1. miejsce w tym wyjątkowym wydarzeniu. Gałę festiwalową poprowadziła Maria Szablowska.

■ Elżbieta STĘPIEŃ

KOCHAŁ FOLKLOR

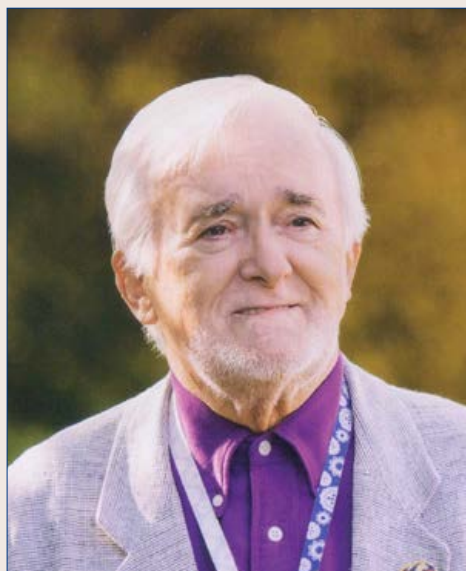
Miał kresowe serce i talent muzyczny

Na pogrzebie Jurka Dyni 10 listopada na cmentarzu osiedlowym Przybyszówki zęgną go rodzina, inne bliskie mu osoby, a muzyczne utworami na flecie jego przyjaciel Marian Mosior oraz muzycy z zespołu z Kolbuszowej, z którym to środowiskiem nasz przyjaciel, członek zespołu redakcyjnego miesięcznika był bardzo związany, co wielokrotnie potwierdzał publikacjami także na tych łamach. Spoczął obok swej żony Steni, znanej wokalistki, która występowała przez wiele lat w jego zespole, gdy grał rozrywkowo w rzeszowskich lokalach – Rzeszowskiej, Relaksie, Kaprysie.

Był dziennikarzem i artystą muzykiem, kochał życie i dokumentował folklor, w tym z naszego regionu. Aktywny publicystycznie do ostatniej minuty, o czym zaświadczały choćby aż trzy publikacje w poprzednim wydaniu naszego miesięcznika, które ukazało się w dniu jego śmierci, czyli 4 listopada 2020 roku. Widział je już jednak wcześniej w Internecie w formie elektronicznej i udostępnił na swoim Facebooku, jak to zawsze czynił, aby jak najszerszy krąg miał dostęp do lektury czasopisma. Pisał dużo, mądrze, jak profesor w dziedzinach, w których był niedoścignionym profesjonalistą, zawsze z wielkim znanstwem przedmiotu i miłością do rodzimych, polskich twórców. Nie krył tego.

„Odnoszę wrażenie, że ze śmiercią Jurka Dyni kończy się w kulturze rzeszowskiej i podkarpackiej pewna epoka, w której radość tworzenia była sensem istnienia całej rzeszy artystów, społeczników, twórców, którzy całym sobą, swoim talentem, pasją i zaangażowaniem kontynuowali tradycje przodków, w kulturze ludowej i nie tylko – napisał do mnie zaraz po tym smutnym zdarzeniu Andrzej Szypuła, przysyłając kolejny tekst; też nasz stały autor, znawca muzyki i artysta, dyrygent i kompozytor, pedagog i prezes Rzeszowskiego Towarzystwa Muzycznego oraz twórca i dyrektor Rzeszowskiego Teatru Muzycznego »Olimpia«. – Myślę, że dzieło Jurka będzie trwać, niepokoić i zachęcać młodych do budowania piękna muzycznego i wszelkiego innego opartego na tradycji i autentycznych przeżyciach kolejnych pokoleń ludzi twórczych i wrażliwych na poruszenia świata ducha. Jurku, spoczywaj w pokoju!”

W tym klimacie, w tym tonie żalu za niepowtarzalną postacią Jurka pojawiły się w Internecie setki komentarzy i opinii po tym, jak półtorej godziny przed północą w dniu jego śmierci zamieściłem na Facebooku wiadomość o jego odejściu, o czym dowiedziałem się od jego kuzyna Krzysztofa Dyni. Nie mogłem uwierzyć, bo jeszcze tegoż samego dnia w samo południe z nim rozmawiałem. Był osłabiony – leżał niecałą dobę w szpitalu covidowym w Jarosławiu. Wielu nie wierzyło, że miał 85 lat,



Jerzy Dynia

bo tak był młody duchem i witalny prawie do ostatnich dni, że prześcigał dziesiątki kilkakrotnie młodszych od siebie.

Z tych setek wpisów w Internecie przytoczę jeszcze wypowiedź Magdaleny Mach, redaktor naczelnej oddziału „Gazety Wyborczej” w Rzeszowie, wrażliwej publicystki, znawczyni problemów kultury jak mało kto, zwłaszcza z obszarów muzyki i teatru, ale nie tylko. Napisała ze szczerego serca: „Jurek Dynia odszedł do niebiańskich kapel. Nie mogę w to uwierzyć. Grał na weselu moich rodziców, a długo, długo później stał się moim serdecznym kolegą i wiernym czytelnikiem, śledził wszystkie artykuły dotyczące rzeszowskiej kultury, dzwonił, żeby je przegadać, albo komentował na Messengerze (bo znakomicie poruszał się w mediach społecznościowych)

– zawsze celnie, zawsze w punkt, obdarzony żywym umysłem i niezwykłą wrażliwością. Jurek był nestorem dziennikarstwa, ale wciąż młody duchem, zachowujący świeżość spojrzenia na kondycję podkarpackiej kultury. Na zawsze pozostanie niezwykle ważną postacią tego regionu, Oskarem Kolbergiem folkloru Podkarpacia, tylko lepiej wyposażony – w mikrofon i kamerę. Wielkie dzieło jego życia – dokumentowanie zanikającej kultury ludowej regionu to nieoceniony wkład w historię kultury polskiej – brzmi pompatycznie i Jurek pewnie by się z tego śmiał, ale to prawda. Miał przy tym naturalny dar swobody występowania przed kamerą. Przykuwał uwagę i potrafił zainteresować nawet tak trudnym dla wielu tematem, jakim jest muzyka i obyczaje ludowe. Ale trzeba zapamiętać Jerzego nie tylko jako folklorystę – także jako muzyka z szerokimi horyzontami, bywalca Filharmonii Podkarpackiej, której był zresztą w latach 80. dyrektorem, autentycznie żyjącego sprawami kultury muzycznej w naszym regionie. Mało kto miał na ich temat tak szeroką wiedzę. Ci, co znali go bliżej, zapamiętają, że był ciepłym, życzliwym człowiekiem o wielkiej kulturze osobistej. Jakiś czas temu przyniósł mi swoje książki z felietonami i wspomnieniami, mieliśmy umówić się na wywiad... Jurku, smutno mi dzisiaj, ale Twoja legenda trwa”.

Redaktor Alina Bosak na portalu „Biznes i Styl” napisała: „Bez przesady można powiedzieć, że Jerzy Dynia był tytanem pracy. Artysta, jazzman, dokumentalista podkarpackiego folkloru i dziennikarz. Tej profesji poświęcił ponad 50 lat – jako radiowiec, publicysta i redaktor telewizji”. Przypomniała mi.in. jego najważniejszą książkę pt. *Muzyka wiejskich kapel z Podkarpacia* wydaną w 2015 roku przez CIOFF, Sekcję Polską Międzynarodowej Rady Stowarzyszeń Folklorystycznych Festiwalu i Sztuki Ludowej w Warszawie. „To jedno z najbardziej prestiżowych wydawnictw poświęconych folklorowi, głównie polskiemu. Jest kompendium wiedzy dla nauczycieli i instruktorów zespołów folklorystycznych na całym świecie. Jerzy Dynia zawarł w tej publikacji efekt wieloletnich badań dokumentacyjnych. Zebrał i opracował ponad 100 melodii granych przez kapele z regionów krośnieńskiego, przeworskiego, rzeszowskiego i lasowiackiego. Będą po nie sięgać kolejne pokolenia, by na scenie przypominać zanikającą wiejską kulturę muzyczną”.

Był wręcz instytucją ze swym dorobkiem, którym można by obdarzyć wiele osób i tak by jeszcze zostało. Nie doczekał wieści, czy mi-

nister mu przyznał Złoty Medal Gloria Artis, o który wystąpiliśmy dla niego za pośrednictwem marszałka podkarpackiego w czas jubileuszu 15-lecia miesięcznika. Poczynając od Krzyża Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski był uhonorowany m.in. Srebrnym Gloria Artis, Złotym Krzyżem Zasługi, Nagrodą im. Oskara Kolberga, medalami im. Franciszka Kotuli, ale i zagranicznym Ordo Sancti Stanislai – Krzyżem Kawalerskim Świętego Stanisława oraz samorządowymi nagrodami miejscowymi i wojewódzkimi.

Był absolwentem krakowskiej Akademii Muzycznej. Wyjątkowo ważne miejsce w jego sferze zainteresowań zajmowała polska kultura ludowa. Choć z racji przejścia na emeryturę utracił formalny kontakt z rzeszowskim oddziałem Telewizji Polskiej, kontynuował w ostatnim dziesięcioleciu realizowanie programów cyklu „Spotkanie z folklorem”, doku-

mentując nieustannie działające na Podkarpaciu zespoły ludowe. Relacjonował organizowane w różnych miejscach regionu konkursy kapel i dotyczące obrzędów i zwyczajów. Współpraca z terenowymi placówkami kultury, jak już wspominałem, bardzo widoczna była w Kolbuszowej. Tamże MDK przy ministerialnym wsparciu organizuje od roku 2013 Festiwal Żywej Muzyki na Strun Dwanaście i Trzy Smyki. Jerzy Dynia był w tej imprezie wśród wybitnych polskich muzykologów i etnografów jednym z prelegentów, a ponadto reżyserem filmów dokumentujących przebieg festiwalu z udziałem występujących ludowych skrzypków, klarnecistów, cymbalistów, basistów. Był także autorem tekstów biogramów muzykanckich załączanych do katalogów z płytami. Służył merytorycznym doradztwem kapelom, wykładał też od wielu lat przedmiot polska muzyka ludowa dla słuchaczy studiów podyplomowych

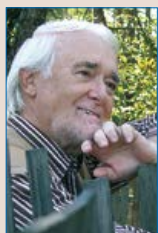
organizowanych przez Uniwersytet Rzeszowski. Był cenionym publicystą w naszym zespole redakcyjnym, ale i „Echa Rzeszowa” oraz „Podkarpackiej Historii”. Korzystało z jego wiedzy i doświadczenia Międzynarodowe Stowarzyszenie Folkloru i organizatorzy festiwali polonijnych. I to on założył i przez dziesięć lat liderował muzycznie zespołowi Old Rzech Jazz Band, zapamiętany ze swym nieodłącznym saksofonem sopranowym.

Miał kresowe serce i talent muzyczny. Urodził się w Stanisławowie w 1935 roku. Pożegnał go Rzeszów jako jednego z najznajmniejszych i zacnych obywateli, chociaż nie dostał w naszym mieście honorowych tytułów i zaszczytów, zapisywanych w księgach tradycji miasta. Może stanie się to pośmiertnie? A z jego dorobku będziemy wciąż czerpać i wracać do niego.

■ Ryszard ZATORSKI

INSTRUMENTY RZESZOWSKICH KAPEL

Skrzypce, basy, cymbały, klarnety i trąbki



Jerzy Dynia

Najbardziej charakterystyczne instrumenty rzeszowskiej kapeli, czy jak to mawiano niegdyś muzyki, to skrzypce, basy – pierwotnie trzystrunowe, cymbały, klarnety, a po I wojnie światowej również trąbki. Najważniejszy był I skrzypek – prymista. Siłą rzeczy był to najbardziej uzdolniony instrumentalista, mający najlepszy słuch i pamięć muzyczną, potrafiący natychmiast podchwycić śpiewaną mu przez tancerza melodię. Towarzyszył mu II skrzypek – sekundzista, grający na słabej części taktu ostinatowo dwudźwięki, które akompaniowały granej przez prymistę melodii. Gra sekundzistów była w Rzeszowskim dość monotonna przez powtarzanie akompaniamentu w zależności od funkcji harmoniczej nawet przez kilka taktów. Zdarzali się jednak i tacy, którzy posiadli przyniesioną z południowej strony Karpat umiejętność grania sekundu w przewrotach, bardzo ubogacających akompaniament. Wzorem byli dla nich żywiolowi skrzypkowie z kapel cygańskich.

Do skrzypków dochodził basista, grający często na trzystrunowym instrumencie własnej bądź rzemieślniczej roboty. Jego zadaniem było wykonywanie smykami dźwięków zgodnych z funkcją harmoniczną, na mocnej części taktu. Dawnych basistów poznawało się po tym, że grane przez nich dźwięki podążały za linią melodyczną. Jeśli ta wznosiła się, basista grał dźwięki niższe. Współcześni kontrabasisci grają najczęściej dźwięki podstawowe bądź wchodzące w skład trójdźwięku. Bywało jednak, że mniej muzyczni basiści grywali dźwięki zupełnie przypadkowe, nadając melodiom przede wszystkim rytm.



Zza Karpat przywędrowały na te tereny cymbały. Na trapezoidalnie skonstruowanym drewnianym pudle naciągniętych było około 90 strun, na każdy dźwięk składało się ich po 3–5. Stroicone były indywidualnie, w zależności od przyzwyczajenia ich grającego właściciela. Grało się na nich, uderzając, wykonanymi najczęściej z drzewa wiśniowego, dwiema palcetkami. Cymbały spełniały w kapeli podwójną rolę: akompaniującą bądź solową, w zależności od zaawansowania cymbalisty.

Pierwsza wojna światowa, a zwłaszcza czas po jej zakończeniu, miały wpływ na skład wiejskich kapel, nie mówiąc już o ubiorach. Młodzi chłopcy z Galicji po powrocie z wojny do domów przywieźli nie tylko wojskowe niebieskie mundury. Wielu z nich, tych naj-

bardziej muzycznych, którzy grali w wojskowych dętych orkiestrach, przywoziło ze sobą fabrycznie wyprodukowane klarnety, trąbki. Z czasem, wzorem Sączczaków, dołączali do miejscowych, tradycyjnych kapel. Grali różnie, unisono z prymistą, grali też drugi głos, najczęściej w tercjach i sekstach, czasem stosując przenośniki oktawowo. Bardziej zaawansowani technicznie klarneciści porywali się na przekształcanie melodii podstawowej, stosując bogatszą ornamentykę.

Podobnie było z trębaczami. Z czasem obraz dźwiękowy grających kapel stawał się coraz bardziej bogaty, odbiegający od surowych pierwowzorów.

Wiejskich muzykantów spotykało się najczęściej podczas uroczystości rodzinnych i obrzędowych, związanych m.in. ze zwyczajami dorocznymi, jak dożynki, okres kolędowania. Najbardziej reprezentatywne były jednak wiejskie wesela. Po części obrzędowej zaczynał się czas śpiewania i tańczenia, stwarzający możliwość popisania się swoim talentem wiejskim śpiewakom, tancerzom i muzykantom. Najpopularniejsza forma takiej zabawy polegała na tym, że przed kapelą stawał tancerz, „zakładał” do basów brzęczącą monetę

Tramelka z Widelki

Bronisław Płoch



i śpiewał swoją, często wymyślaną na poczekaniu śpiewkę. Rolą kapeli było natychmiastowe podjęcie zaśpiewanej melodii, by mógł zacząć się taniec. Biada kapeli, która tego nie potrafiła, nie umiała powtórzyć zaśpiewu. Mogło to być hasłem nawet do ogólnej bijatyki i rozpędzenia wesela. Muzykanci z bogatszą inwencją sami też wymyślali melodie, które nic nie tracąc na swej użyteczności, dawały im możliwość popisaną się większymi umiejętnościami, kiedy tancerz nie śpiewał swojej przyspiewki, a jedynie po „założeniu” do basów krzyknął: „sztajerka mi grać!”. Tak tworzyła się druga grupa melodii ludowych, bardziej skomplikowanych i bogatszych muzycznie.

Miałem świadomość, że wiejscy muzycy w wielu przypadkach byli niezwykle uzdolnieni, że mieli fantazję twórczą, umiejętność komponowania niezwykle oryginalnych melodii. Dopiero podczas opracowywania niniejszego zbioru, wybierania do niego utworów muzycznych, zdałem sobie sprawę z tego przeogromnego bogactwa. Ponieważ autorzy różnych opracowań folkloru z Podkarpacia skupiali się przeważnie na pieśniach i muzyce związanej z obrzędami, ja postanowiłem „wyciągnąć” na światło dzienne utwory instrumentalne, popisowe występujących kapel, uwzględniając czasem także utwory śpiewane, których drugą część stanowiły, będące odpowiednikami refrenów popisowe „ogrywki”. Czytelnik wielokrotnie będzie miał okazję podziwiać inwencję twórczą wykonawców, ich



Widelenie z Widelki na II Festiwalu Żywej Muzyki na Strun Dwanaście i Trzy Smyki w 2015 r. w Kolbuszowej. Pośrodku Bronisław Ploch – skrzypce prym, z prawej Andrzej Fabiński – skrzypce sekund i Natalia Potarńska – basy

zdolności improwizatorskie i także zaawansowanie techniczne.

Przygotowując tę pracę miałem świadomość, że będzie ona nie tylko dokumentem przeszłości wiejskiego muzykowania, ale też materiałem adresowanym do współcześnie grających w kapelach instrumentalistów, z zasady posiadających już wykształcenie muzyczne, umiejętność czytania nut, bogatszą świadomość harmoniczną i wykonawczo oraz technicznie zaawansowanych. Zmieszczone

utwory mają wprawdzie klarowną strukturę harmoniczną, ale dla pewności, chcąc uniknąć błędów, zapisy nutowe opatrzyłem symbolami podstawowych funkcji harmonicznnych. Utwory wykonywane były w różnych tempach, w zależności od umiejętności instrumentalistów, ale i od temperamentu tancerzy.

■ Jerzy DYNIA
Fragment wstępu do książki Jerzego Dyni – *Muzyka wiejskich kapel z Podkarpacia*, Warszawa 2015.

ZAFASCYNOWANA TEATREM

Swoją wiedzą dzieliła się z zespołami



Dariusz Dubiel

13 listopada 2020 r. wyruszyła w ostatnią drogę z kościoła pw. św. Józefa na rzeszowskim Staromieściu na miejscowy cmentarz. Grażyna Ungeheuer-Materna.

Mając wykształcenie wyższe w zakresie filologii polskiej, żyła nie tylko literaturą, ale również i teatrem. Już jako uczennica III LO związała się z jedynym wówczas zespołem teatralnym w Rzeszowie Rybałci, prowadzonym przez Władysława Chłodnickiego. Zespół wystawiał głównie sztuki wielkiej literatury – m.in. *Lekarz mimo woli*, *Mieszczanin szlachcicem*, *Grube ryby* – a młodzieńka Grażyna grała w nich główne role. W zespole poznała się z Janem Materną, za którego wyszła za mąż.

W 1969 roku Jan otrzymał intratną propozycję objęcia stanowiska zastępcy dyrektora przedsiębiorstwa budowlanego w Ustrzykach Dolnych, a Grażyna została polonistką w miejscowym Liceum Ogólnokształcącym, gdzie pracowała do 31 sierpnia 1981 roku. Tam z młodzieżą szkolną realizowała swoje pasje teatralne. Na początek dyrektor zlecił jej przygotowanie części artystycznej na uroczystość patrona szkoły – Ludowego Wojska Polskiego. Pani profesor poleciła

uczniom zebranie literackich materiałów na ten temat. Budując scenariusz, zauważyła, że powstaje z tego widowisko o charakterze politycznym, a nie artystycznym, opracowała więc drugą wersję, gdzie głównym tematem było piękno Bieszczadów wg poezji Jerzego Harasymowicza. Widowisko było bardzo ciepło przyjęte przez uczniów, nauczycieli i środowisko Ustrzyk Dolnych.

W celu popularyzacji poezji przyjęła pani profesor formę teatru poezji. Przygotowany przez nią program oparty na poezji miłosnej był prezentowany nie tylko w szkołach na terenie Bieszczadów, ale również został zgłoszony do Ogólnopolskiego Konkursu Poezji Współczesnej im. Juliana Przybosia „O Złoty Lemiesz”. Mimo ostrej konkurencji spektakl ten otrzymał wyróżnienie.

Szkolny zespół teatralny ożywił życie kulturalne Ustrzyk Dolnych. Grażyna Materna na prośbę dyrekcji Zakładów Przetwórstwa Drzewnego w Ustianowej założyła zespół teatralny, a z nim stworzyła spektakl *Impresja bieszczadzka, czyli pasja ziemi*. Został on nagrodzony w 1977 roku na Biesiadzie Teatralnej w Horyńcu



Grażyna Ungeheuer-Materna

Zdroju, a Konrad Materna (syn) otrzymał indywidualną nagrodę za skomponowane i zaśpiewane songi do tekstów Jerzego Harasymowicza, Tadeusza Śliwiaka i poetów regionu bieszczadzkiego. Grażyna Materna również zespół teatralny w Klubie Naftowca w Ustrzykach Dolnych. Swoją wiedzę teatralną dzieliła się z zespołami w charakterze konsultantki repertuaru, jak i realizacji reżyserskiej.

Po powrocie do Rzeszowa pracowała w bibliotece Muzeum Okręgowego, a potem kontynuowała misję polonistyczną w Gimnazjum Sióstr Prezentek. W dalszym ciągu popularyzowała wśród młodzieży poezję epoki romantyzmu, przygotowując ją do różnych konkursów recytatorskich. Na uwagę zasługiwała wnikliwa analiza tekstów literackich. Prowadzone zajęcia w ramach języka polskiego zaowocowały przyznaniem Grażynie Ungeheuer-Maternie tytułu „Polonista Roku”.

Wiele czasu poświęcała pracy społecznej w Towarzystwie Kultury Teatralnej w Rzeszowie, pełniąc funkcję sekretarza zarządu. Niestety, ciężka choroba skłoniła ją do rezygnacji z działalności społecznej w upowszechnianiu wiedzy o teatrze.

■ Dariusz DUBIEL,
prezes Towarzystwa Kultury Teatralnej w Rzeszowie

PO STARYM, PIĘKNYM RZESZOWIE

Jesienny spacer aleją Pod Kasztanami



Andrzej Grzywacz

Jeśli pogoda zachęca, warto dla wzmocnienia organizmu, tak potrzebnego w dobie pandemii, wybrać się na krótki rekonesans po centrum starego Rzeszowa alejami Lubomirskich i Pod Kasztanami.

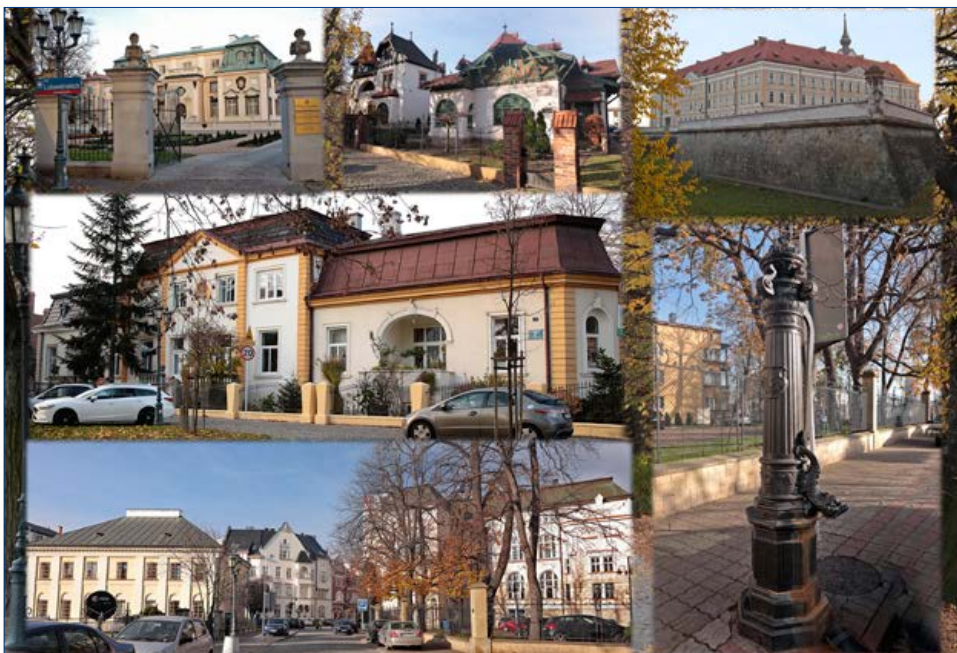
Wchodząc w aleję Lubomirskich, u zbiegu 3 Maja i Zamkowej mijamy okazały budynek PKO Banku Polskiego, dawniej Pocztovej Kasy Oszczędności, we wnęce z figurą Matki Bożej z Dzieciątkiem z 1892 r. Po przeciwnej stronie ulicy widzimy dawny pałac Burgallera z XIX w. połączony przewiązką z kamienicą Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń z 1902 r., obecnie siedzibą Polskiego Radia Rzeszów. Po drodze mijamy uliczną pompę, idąc dalej dochodzimy do skrzyżowania, gdzie po lewej stronie w słońcu bieli się odnowiony letni pałacyk Lubomirskich, obecnie należący do Okręgowej Izby Lekarskiej. Naprzeciwko widzimy willę Hołubowiczów z inicjałem FJ i popiersiem Mickiewicza. Dalej prosto idziemy wzdłuż wgłębienia, które za Lubomirskich było jeziorem z wysepką, teraz znajduje się tu fontanna multimedialna. Tak dochodzimy do ulicy Chopina.

Wracając, skręcamy w aleję Pod Kasztanami, która zawdzięcza nazwę ongiś licznym kasztanom, których teraz jest tylko pięć. Po lewej stronie wzdłuż fosi widzimy okazałą bryłę zam-

ku, na prawo architektoniczne perełki: dwie wille zaprojektowane przez architekta Tekielskiego na przełomie XIX i XX w. Uwagę przykuwa ta „Pod sowa” z pięknym słonecznym zegarem i łańcuch-

pieczołowicie odrestaurowana kamienica Tekielskiego, na rogu 3 Maja i Zamkowej.

Niedosyt krótkiego spaceru może zrekompenzować kolejna wędrowka po starym Rzeszowie,



Fot. Roman Lach

ską sentencją. Mijamy zniszczoną dwupiętrową XVIII-wieczną kordegardę należącą do zamkowych zabudowań i dochodzimy do miejsca, z którego wyszliśmy. Naszym oczom ukazuje się

jak i nowych dzielnicach w kolorystyce barw mijającej jesieni, z szelestem opadłych liści pod stopami.

■ Andrzej GRZYWACZ

BETONOWANIE ŚWIATA

Sielska jabłoń zbliży nas do ogrodów?



Edward Słupek

Linia prosta i kąt prosty jest idealnym wytworem ludzkiego geniuszu. Gdy się rozejrzemy bliżej czy dalej, wszędzie króluje idealna gładź i kąt prosty. Gładkość ścian w naszych mieszkaniach stała się niekiedy obsesją właścicieli. Spece od wykończenia wnętrz opowiadają, jak to przy odbiorze prac używa się latarek do stwierdzenia idealnej gładzi. Tak samo projektowane budowle i budynki to królujący kąt prosty i linia prosta. A zarazem wszystko, co wokół nas jest wytworem natury, przyrody, pozbawione jest tej idealnej ludzkiej geometrii w postaci linii prostej i kąta prostego. Piękny kwiat, przyroda wokół nas, ciało kobiety, nie znajdziesz kąta prostego czy gładkości idealnej. To nam się podoba w sposób naturalny, uspokaja nas na pewno od początku dziejów.

Idealnym materiałem, aby uporządkować świat na ludzką modłę, stał się beton. Pozwala on na stworzenie wokół nas ludzką ręką niezliczonych kątów prostych i gładzi. Stąd Jan Mencwel stworzył pojęcie betonozy w swojej publikacji *Betonoza. Jak się niszczy polskie miasta*. Nie będę wskazywał konkretnych przykładów betonozy w Rzeszowie, gdyż pewnie i mnie można

by takie przykłady nadmiernego betonowania przestrzeni udowodnić. Powiem, że nieśmiało protestowałem przeciwko powszechnemu kostkowaniu wokół nas, ale pragmatyczna wygoda zawsze zwyciężała. Używałem nawet przykładu z umiłowanego przez wielu Lwowa, gdzie można spacerować cały dzień po bruku, nie odczuwając wieczorem zmęczenia. Po prostu przy każdym kroku noga układa się inaczej, jak to w naturze występuje, na lwowskim bruku. Jest jeden wyjątek przeciwko – panie w szpilkach.

Betonoza to kosztowne zabetonowanie na jedną modłę ryneków naszych podkarpackich miast i miasteczek. Przy okazji w wielu wypadkach wycięto drzewa na tych rynkach. Słyszałem nawet uzasadnienie, że w ich zbawiennym cieniu raczyli się alkoholem tacy, co lubią się raczyć. Koszt, jak to nazwano rewitalizacji w stylu betonozy, był ogromny. Wprawdzie ze środków unijnych, ale można by było spożytkować te środki finansowe rozsądniej. Dziesiątki kilometrów traktów kostkowych w gminach z oświetleniem wzdłuż nie zawsze ma uzasadnienie. W naszych miastach, z Rzeszowem włącznie, łatwiej walczyć z drzewem niż z deweloperem albo urzędnikiem. Wiadomo, że drzewo w przypadku zamysłu dewelopera ulegnie poprzez decyzję urzędu. Bywa, że ludzie protestują, ale podszy ci strachem przed lokalnymi układami. Wielu pracowników urzędów przejawia wrażliwość co do

utrzymania drzew przed zamiarami deweloperów, ale wolą siedzieć cicho. Wcale nie chodzi o zaniechanie inwestowania. Trzeba to robić mądrze, oszczędzając istniejące drzewostany, szukając kompromisu ekologicznego.

Przy okazji ciśnie się pytanie, jak to jest z tymi wsiami przyłączonymi do Rzeszowa. Dominującą tendencją, jaką się zauważa, to budowa solidnych płotów jako najbardziej solidnych budowli. Przecież weszli do Rzeszowa, przed czym albo przed kim oni się grodzą. Trzeba coś z tym uczynić. Apeluję do radnych, aby tereny ogólnodostępne niezagrodzone, zwłaszcza użytkowane przez wszystkich, będące w posiadaniu spółdzielni mieszkaniowych, potraktować inaczej podatkowo. Gdyby ogrodzić tereny spółdzielcze, miasto zostałoby zdeorganizowane. Wymaga to poważnej debaty, a zwłaszcza uchwalania planów zagospodarowania o różnym poziomie ogólności. W wielu przypadkach przyłączone miejscowości są tak zagrodzone betonowymi płotami, prawie w dróże, po której ciężko przejechać. Aby się wyminąć, samochody cofają się setki metrów. Betonoza płotów przychodzi mi na myśl zabudowę w państwach islamskich, gdzie za wysokim parkaniem można mieć harem. Istnienie takich parkanów i płotów wzbudza ciekawość, cóż to za nimi jest? Aby trochę zneutralizować betonozę, pojawiają się projekty zakątków nasadzeń w postaci drzew owocowych w mieście. Sielska jabłoń, grusza, dereń, pigwa jakoś na powrót zbliży nas do ogrodów, jak pisał i śpiewał Młynarski.

■ Edward SŁUPEK

GRUDZIEŃ

Ten i tamten



Dorota Dominik

Wo zacytnym miesięczniku o profilu kulturalnym nie wypada wręcz pisać o polityce, której obrzydliwości i tak wdzierają się do naszego życia, powodując erozję relacji międzyludzkich, kto wie na jak długo. Prawdopodobnie jesteśmy na takim etapie podziałów społecznych, które nigdy od 89 roku, a może nawet od II wojny nie były tak wyraźne i głębokie. Może i dobrze, że obostrzenia i ograniczenia związane z pandemią ograniczają bezpośrednie kontakty, jak choćby owe wyśmiane pięć osób przy wigilijnym stole. Głęboka polaryzacja poglądów mogłaby w święta wywołać waśnie w rodzinach i tak już wstrząsanych kryzysami spowodowanymi izolacją, zmianami w systemach pracy i nauki, czy wręcz koniecznością przebywania pod jednym dachem.

Żyję wystarczająco długo, by dobrze pamiętać grudzień 81 roku ze stanem wojennym, tragedie i niepokój wielu ludzi. Jednak wówczas, obok towarzyszącego przerażenia, mieliśmy poczucie wspólnoty z innymi, opór wobec „jednego wroga”, wreszcie wsparcie Wielkiego Brata i zachodnich, europejskich sąsiadów. Tej zimy, gdy państwo zwraca się tak brutalnie przeciw swoim bezbronnym obywatelom, traktując pałkami i gazem kobiety, młode

i emerytki, posłanki, nastolatki, zaczynam się bać. Fikcyjności i pozorności niby-walki z pandemią, świadomości, że w sytuacji zagrożenia zdrowia nie możemy liczyć na nic, poza kompletnie absurdalną biurokracją, odebrania wolności poglądów i wypowiedzi, wreszcie za paści gospodarczej i jej siostr, inflacji i biedy. Na razie nieodczuwalnych, Titanic jeszcze płynie, a pasażerowie szykują się do świąt, jakby nie dostrzegając, że tratw ratunkowych jest o wiele mniej niż pasażerów. Naturalnie, „rząd się sam wyżywi”, mawiał w latach 80. zniestanawidzony powszechnie rzecznik Jerzy Urban. Dziś sędziwy rzecznik jak na ironię stał się internetowym idolem młodzieży...

Zmarły przed paroma dniami profesor Marcin Król, filozof, jeden z wielkich intelektualistów, który sam siebie określał jako skrajnego pesymistę, w kilku ostatnich wywiadach wyrażał swój głęboki niepokój o przyszłość: „Otóż jest źle i prędzej czy później sprawy tego świata zapukają do naszych drzwi. No, może do moich już nie, ale na pewno do pańskich. [...] Bo jak się zdarzy to »coś«, to możemy wisieć na latarniach. Po prostu. Nic nie robiąc, hoduujemy siły, które zmieniają świat po swojemu. I nie będą negocjować”. Być może wcześniej niż inni dostrzegł, że Polska stała się krajem brutalnych i głębokich różnic, gdzie nastąpiła dodatkowo kompletna zapaść ludzkiej solidarności i em-

Mamy do czynienia z umiarkowanym kryzysem gospodarczym, poważnym kryzysem politycznym, dramatycznym kryzysem cywilizacyjnym i być może śmiertelnym kryzysem duchowym.

Prof. Marcin Król, 07.02.2014

patii. Pozbawianie kolejnych grup praw, godności i człowieczeństwa, najpierw uchodźców, bo obcy, potem jakieś strefy „wolne od LGBT”, teraz pora na kobiety. Kto następny? Ekolodzy? Ateści? Single? Rudzi czy bruneci? Jak w każdej spirali przemocy, ofiarą może być każdy z nas i z każdego powodu. Pandemia, a także dystans, jaki nakładamy sami sobie z lęku o siebie i bliskich, wyhamowała odruchy oporu, ale według profesora Króla ten opór nadejdzie, nieuchronny psychologicznie i społecznie, może prędzej, niż się spodziewamy. Dziś są to dzielne kobiety, walczące o swoją godność jak sto lat temu sufrażystki, o czym przypominały na proteście. Stopniowo dołączy zapewne młodzież, która już dostrzegła skutki zaniedbań klimatycznych i ekologicznych, a za moment zorientuje się, jak bardzo realne jest ograniczenie czy odebranie wolności wypowiedzi, swobody działania i publikowania w Internecie, swobody przemieszczania się, nauki w wybranych szkołach świata i że „kolejki po paszport” nie są tylko martyrologicznymi wspomnieniami rodziców, doświadczających życia za żelazną kurtyną. W młodych nadzieja, że będą chcieli uratować swoją przyszłość w Europie, a nie poza nią.

Wesołych świąt i nadziei na rok 2021!

■ Dorota DOMINIK

RZECZPOSPOLITA KOŚCIELNA

Polski Kościół zamyka się przed Kościołem



Bogusław Kobisz

W Polsce od czasów starożytnych przez średniowiecze aż do XIX wieku w ramach kary wymierzanej przez sądy kościelne spalono za nieczne myśli i uczynki tysiące ludzi na stosach. Żywcom palono ludzi za herezję i kobiety posądzane o to, że są czarownicami i rzucają czary. W latach 1639–1642 biskup pomocniczy wrocławski zbudował nawet specjalny piec do palenia tych skazańców, żeby usprawnić wykonywanie tych kar (ludzie Hitlera mieli się zatem na czym wzorować). Często zdarzało się, że palono Żydów za rzekome bezczeszczenie Eucharystii i obrazę Matki Bożej. Skazywano ludzi za konwersję na judaizm. Karę tę stosowano wielokrotnie również wobec sprawców groźnych przestępstw, fałszerzy pieniędzy i przegranych oskarżycieli (przeostroga dla prokuratorów). Były to w zasadzie tortury kończące się śmiercią, które miały odstraszać.

Dziś nazwalibyśmy te działania prewencyjnymi. Dzisiaj – kiedy już nie wierzymy w Babę Jagę i wiemy na pewno, że wilk nie zjadł Czerwonego Kapturka, gdy operujemy mózgi bez otwierania czaszki, wszczepiamy rozruszniki serca i robimy przeszczepy różnych organów, gdy możemy operować płód i jesteśmy w stanie z pewno-

ścią stuprocentową stwierdzić, że dziecko urodzi się bez części głowy, mózgu itd. – chcemy zmusić kobiety, żeby takie cięższe rodziły i heroicznie utrzymywały te żywe istoty przy życiu. Rząd (rękami Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej) chce skazać tysiące kobiet na tortury, jak robiono to przed laty z czarownicami. Kobiety słusznie wyszły na ulice miast i wsi protestować, dobrze, że licznie w tych demonstracjach uczestniczą również mężczyźni – dziadkowie, ojcowie i przyszli ojcowie. Problem zakazu aborcji z przyczyn nieodwracalnych wad płodu to nie tylko problem kobiet, dotyczy on również mężczyzn. Oczywiście, że kobiet dotyka bardziej, bo to one ciężę noszą i dzieci rodzą, ale nie można do tego tematu podchodzić zbyt instrumentalnie i pomijać tutaj roli mężczyzn, którzy wspomagają swoje partnerki, a później wychowują dzieci. Ten sam problem dotyczy zarówno cięż będących tzw. wpadką, jak i tych świadomych, planowanych i długo oczekiwanych.

Jegomościście biskupi! Macie od lat możliwość wychowywania młodzieży podczas lekcji religii w szkołach. Towarzyszu prezesie (I sekretarzu rządzącej partii) – zreformowaliście szkoły i programy nauczania! Dzisiaj młodzieży wody z mózgu nie zrobicie. Wynikiem waszych działań jest to, że ta młodzież każe wam wyp...lać, że bazgroli na murach kościołów. Tysiące ludzi odwróciło się od Kościoła, widząc jego zachłan-

ność, wewnętrzne zepsucie, pedofilię i zakłamanie. Tysiące ludzi odwróciło się od władzy, widząc jej arogancję, dyktatorskie zakusy, bezsensowne dzielenie Polaków, wojny polsko-polskie i pasmo niekończących się afer finansowych, łamanie praworządności, strefy wolne od LGBT, walkę z „tęczą”. Dziś Kościół zamyka się i chce bronić przed samym sobą. Może idźmy za przykładem imprez sportowych i wprowadźmy analogicznie dla niektórych katolików zakaz wstępu do kościołów, tzw. zakazy kościołowe.

Słyszę w telewizji wystąpienie prezesa (niczym I sekretarza rządzącej partii) i uszom własnym nie wierzę. Wzywa on, aby członkowie jego partii stanęli w obronie Kościoła. Wzywa członków swojej partii do obrony Kościoła w Polsce przed lewicowymi bojówkami, bo na murach kilku kościołów młodzież coś nabazgrała i do kilku weszła, przerywając nabożeństwo. Przeszedłem się po tym apelu wieczorem po mieście. Ulicami maszerowała młodzież, skandując, żeby PiS wypier...lał, że rewolucja to kobieta itp. Przed kościołami stały grupki na czarno ubranych bojówek (młode wygolone karki, kibole, ONR-owcy). Cóż rzecz? Panie Kaczyński, wzywa pan na pomoc tych, którzy mogą kiedyś zagrozić spokojowi w Polsce.

Mamy XXI wiek. Kościół, przynajmniej w Ameryce i Europie, ma się dobrze i jedynym dla niego zagrożeniem, moim zdaniem, jest on sam dla siebie (upolitycznienie, pycha, buta, zachłanność, pedofilia, homoseksualizm). Panie prezesie, I sekretarzu rządzącej partii, wołanie młodzieżówek na pomoc w sytuacji, gdy panu podlegają resorty obronne i siłowe w kraju, to chyba jakieś nieporozumienie, albo gra pan na to,

► żeby młodzież z młodzieżą poróżnić. Bo dotychczas chyba tylko to w naszym kraju poróżnione nie jest. Może pan w ten sposób narobić Polsce problemów. Przypomnę, jak kiedyś taka pomoc się skończyła. W XI i XII wieku miała miejsce fala wypraw krzyżowych, tzw. krucjat. Wtedy chodziło o Jerozolimę i walkę z muzułmanami. Powstało w tym okresie kilka zakonów krzyżackich, rycerskich. Jednym z trzech największych, chrześcijańskich zakonów rycerskich, obok joannitów i templariuszy, był zakon niemiecki, Zakon Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu

Niemieckiego w Jerozolimie. Ten to właśnie zakon krzyżacki sprowadził do Polski na Mazowsze w 1226 roku Konrad Mazowiecki (wnuk Bolesława Krzywoustego, który objął samodzielnie rządy na Mazowszu). Krzyżacy mieli tylko bronić posiadłości piastowskich przed Prusami, a wiemy, jak to się później skończyło dla Polski, Litwy, Estonii. Błąd Konrada uważany jest dotychczas za największy błąd polityczny w historii Polski. Kościół i państwo samo się obronią, gdy trzeba będzie, gdy będą jakieś zagrożenia zewnętrzne, a takich na szczęście póki co nie widać.

Nie tak dawno w jednej z moich wypowiedzi posłużyłem się już tym cytatem, ale świadomie uczyniony od powtórnie: „Kościół powinien być oddzielony od państwa, nie wolno mu zajmować się kształceniem młodzieży. Księża będą zawsze wykorzystywać ciemnotę i przesady ludu. Będą posługiwać się religią jak maską, pod którą kryje się obłuda i zbrodnictwo” – napisał w 1814 roku Tadeusz Kościuszko w liście do Adama Czartoryskiego.

■ Bogusław KOBISZ,
prawnik

ŚWIĘTA INNE NIŻ ZWYKLE

Boże Narodzenie podczas pandemii



Kamil Łuka

Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że te święta będą inne. U niektórych nieco bardziej kameralne, może bez wyjazdów do rodziny i przyjaciół, bez przyjmowania wielu wizyt. Zdaje się, że powaga sytuacji już teraz udziela się Polakom na tyle, że potrafią nawet krytycznie odbierać wyidealizowane, świąteczne reklamy telewizyjne. Wiedzą bowiem, że to czas, w którym priorytety ustanowione zostały w zupełnie innej kolejności.

Wszak trudno nie zgodzić się, że tym razem wszystko będzie miało pod znakiem zagrożenia epidemicznego. Nikt rozsądny nie jest w stanie całkowicie zapomnieć o tym, co nas dotyka. Rekordy zakażeń, problemy w szpitalach ze sprzętem i kadrą medycznymi. Oczywiście, że jesteśmy zmęczeni sytuacją. Nie budzi jednak wątpliwości, że chcąc, by ta Wigilia była pierwszą, a zarazem ostatnią w takiej formule, musimy być ciągle zaangażowani w zwracanie uwagi na siebie i bliskich oraz stosować się do zasad związanych z dystansem społecznym.

Boże Narodzenie to z pewnością czas wielu refleksji. Ważne jest, by za wszelką cenę nie dać przytłoczyć się atmosferą przygnębienia zwią-

zaną z walką z covidem. Musimy mieć nadzieję, że będziemy w stanie rozwiązać wszystkie koronawirusowe kwestie i jak najszybciej wrócimy do normalności, za którą każdy z nas tak mocno tęskni. W tym czasie podtrzymujmy kontakty telefoniczne i wirtualne, nie zapominajmy o bliskich, zwłaszcza tych, którzy są w grupie ryzyka. Z pewnością ucieszy ich choćby taka forma podtrzymania na duchu. Wlejmy w siebie dobre słowo, wsparcie, pozytywną energię i nie dajmy się zwyciężyć depresji. Pozytywne nastawienie to podstawa.

Życzę Państwu, aby magia tych świąt wbrew wszelkim okolicznościom pozwoliła na znalezienie wszystkiego tego, o czym co roku rozważamy. Zdrowia, cierpliwości i nadziei, że jesteśmy na prostej drodze do pokonania obecnych problemów.

■ Kamil ŁUKA

MOBBER, CZYLI WÓDZ

W systemie totalitarnym stanowi prawo



Sylwia Chodorowska-Kozieln

Na szczycie jest wódz, potem jego ludzie, następnie szeregowi pracownicy, którzy są potrzebni, ponieważ ktoś musi pracować, a na końcu wicherzyciele. Ruchy kadrowe głównie zauważane są w obrębie szarej masy, czyli tych, którzy siedzą cicho. To z tej grupy może wyłonić się człowiek wodza lub wicherzyciela. Wielu nosi w sobie potencjał na bycie jednym lub drugim. O tym, kim się pracownik stanie, może zdecydować splot przypadków. Na przykład wódz akurat odczuwa przemożną chęć upodlenia kogoś. Kogokolwiek. Można też to określić koniecznością pokazania szarej masy, kto tu rządzi. Takie zabiegi są konieczne co jakiś czas. Tak więc, gdy akurat wódz poczuje pęd do upodlenia podczas kontroli X-a, ten ma dwie możliwości: paść pokornie na kolana i prosić o łaskę, lub być hardym i twardo obstawać przy swych prawach. Jasne jest, że w drugim przypadku X prędko zostaje zakwalifikowany do grupy wicherzycieli i dopiero wtedy następuje solidny atak. Repertuar jest następujący: brak nagród, awansów, liczne kontrole, przenosiny, izolowanie, dawanie do zrozumienia, że dana osoba nie nadaje się do tej pracy, itd.

Wódz kocha się w koneksjach, a jeszcze bardziej w obnoszeniu się z nimi. Dla dobrego kon-

taktu, zwłaszcza z postawionymi wyżej niż on, jest gotów się płaszczyć i zmuszać do tego samego swych ludzi. Wódz tworzy swój „dwór”, to jest grono wiernych współpracowników. Wódz bardzo niechętnie podpisuje się pod jakimikolwiek pismami. Nie chce ubrudzić sobie rąk. To rola jego dworu. W przypadku wpadki... (???)

W systemie totalitarnym wódz do woli i bez kontroli stanowi prawo, natomiast w systemie mikrototalitarnym wódz sprytnie się nim posługuje. Z tego względu idealny wódz przetrwa każdą zawieruchę i nie jest mu straszna jakakolwiek zmiana. On się odnajdzie w każdych warunkach, np. wódz nie lubi drogi pisemnej, ponieważ gdy jest pismo, jest dowód. Gdy nie ma pisma, wódz do woli może zaprzeczać wszelkim ustaleniom, które były dokonywane ustnie. W tym sensie to on kreuje obowiązującą wszystkich rzeczywistość. Wódz w sytuacji kryzysowej, na przykład, gdy ma się wytłumaczyć ze swego autorytarne-go stylu zarządzania, może liczyć na swój dwór, który po prostu zaprzeczy, że cokolwiek takiego miało miejsce.

Wódz również nagradza swe sługi. Jest w tym łaskawy i szczodry. Sprzyja temu niejaki system nagradzania. Bywa też, że wódz dla przykładu wybaczy temu, kto pobłądził, okazując chwilowe nieposłuszeństwo. Wódz jest mocno zdziwiony, gdy osoba, której wyrządził krzywdę, występuje przeciwko niemu. Zachowuje się tak, jakby nie rozumiał, iż można mieć odrębne zda-

nie. Wódz nie dopuszcza nawet myśli o tym, by mogły powstać u niego związki zawodowe. Boi się ich jak diabeł święconej wody. Zrobi wszystko, by do tego nie doszło, a gdy już powstaną, będzie wywierał wpływ na ludzi, by się do nich nie zapisywali. Będzie naciskał na tych, którzy są podejrzeni o członkostwo.

Ludzie wodza, gdy system upada, wyrażają zdumienie. Wierzyli, że to będzie trwało wiecznie. Zdają sobie wtedy sprawę z tego, że to oni wydawali polecenia, rugali, pomiatali, okazywali wyższość, stosowali przemoc, donosili, manipulowali. Wszystko to robili na oczach i wobec zwykłych pracowników. Możliwy scenariusz zachowania to twierdzenie, że się nie wiedziało, nie miało świadomości, było się zmuszonym. Niektórzy już zawczasu próbują grać na dwa fronty. Daje to groteskowy efekt. Upadek wodza, tak jak upadek systemów politycznych... następuje niespodziewanie. Po fakcie wszyscy będą mówili, że spodziewali się tego i tak musiało się stać.

Mikrototalitaryzm, mimo że tak silny, jednak upada. Zło niszczy nie tylko to, co dobre, ale wszystko, w tym również siebie. W swym niepo-hamowanym apetycie zżera, co tylko się da. Aż pewnego dnia rzuca się do swego gardła. Jest to na swój sposób niezwykle i właśnie z tego względu upadek następuje niespodziewanie.

■ Opracowała
Sylwia CHODOROWSKA-KOZIEN

Na podstawie tekstu *Mikrototalitaryzm. Dlaczego warto być w związku zawodowym*, którego autorem jest Aleksander Cywiński. Artykuł ukazał się w „Gazecie Sądowej”, nr 9 (26), w listopadzie 2018 r.

POODDYCHAĆ SZTUKĄ

Hommage a Mycielski



Andrzej Szypuła

W trudnych czasach pandemii artystom nie brakło odwagi i determinacji, by w złotych kolorach jesieni spotkać się znowu na XIII Międzynarodowym Plenierze Malarskim w Wiśniowej w dniach 15–25 października br., pooddychać sztuką, która rozwija się, jak pisał Zygmunt Mycielski „gdy się jej dobrze dzieje”. Powstały dzieła malarskie, które wzbogacają kolekcję malarstwa współczesnego w Wiśniowej. Nie brakło mądrych i ciekawych rozmów o muzyce, poezji, literaturze, jak to dawniej w wiśniowskim dworze bywało. Podczas pleneru miały także miejsce warsztaty dla utalentowanej artystycznie młodzieży.

Artyści uczestniczyli w spektaklu teatralnym w Gminnym Ośrodku Kultury i Wypoczynku w Wielopolu Skrzyńskim w ramach Ogólnopolskich Prezentacji Teatrów Poszukujących o Nagrodę im. Tadeusza Kantora, zwiedzili Muzeum Tadeusza Kantora, zabytki i urokliwe miejsca gminy Wiśniowa, obejrzała w wersji multimedialnej spektakl o Zygmuncie Mycielskim pt. *Muzyka kładzie się w ciszy*, wysłuchali koncertu *Hommage a Mycielski – w hołdzie Mycielskiemu*, który, w ramach cyklu „Spotkania ze sztuką u Mycielskich”, miał miejsce 18 października 2020 r. w sali koncertowej Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia im. Zygmunta Mycielskiego w Strzyżowie.

Ważny i głęboki w swym wyrazie to był koncert. Obok *Koncertu na klarnet i orkiestrę* Aarona Coplanda i *Legendy* na saksofon altowy

i orkiestrę André Capleta, w programie znalazły się dwa utwory o szczególnym charakterze: *Lamento di Tristano* Zygmunta Mycielskiego poświęcone pamięci Karola Szymanowskiego i *Koncert na klarnet, saksofon i orkiestrę* Marka Podkowsy *Hommage a Mycielski*. Jak pisał w programie sam kompozytor tego ostatniego utworu: „Dzięki swojej unikalnej sferze sonorystycznej koncert ma za zadanie pobudzić słuchaczy do odczuwania dźwięków na – innej niż tradycyjna – płaszczyźnie odbioru i wykorzystując integrację sensoryczną przenieść ich do świata fantazji”.

Wykonawcami tego niecodziennego koncertu byli Marcel Oliwa – saksofon, Eryk Oliwa – klarnet, Orkiestra Filharmonii Podkarpackiej im. Artura Malawskiego w Rzeszowie, Grzegorz Oliwa – dyrygent, Krzysztof Szczepaniak – słowo. Wszystkie utwory zaprezentowano znakomicie, poruszająco, a pierwsze wykonanie utworu pamięci Zygmunta Mycielskiego stało się wydarzeniem, które na długo pozostanie w pamięci słuchaczy.

Artyści malarze zgodnie orzekli, że muzyka ma wiele wspólnych odniesień i cech wspólnych z malarstwem. Czyż nie mówimy w muzyce o kolorystyce dźwiękowej? Zygmunt Mycielski pisał: „Muzyka kładzie się w ciszy, cisza jest gruntem jak białe płótno dla malarza, i więcej, bo cisza jest częścią składową muzyki”.

Przejmujące było spotkanie artystów, uczestników pleneru, podczas końcowego wernisażu 24 października 2020 r., poświęcone m.in. twórczości muzycznej i pisarskiej Zygmunta Mycielskiego. Obok wybranych myśli i refleksji z esejów kompozytora z Wiśniowej, z wielką uwagą uczestnicy spotkania wysłuchali fragmentów



Anna Baran, uczestniczka pleneru z Rzeszowa

jego największego dzieła o charakterze religijnym pt. *Liturgia sacra*, z wielkim powodzeniem zaprezentowanego jeszcze za życia kompozytora w 1986 roku na Festiwalu Muzyki Współczesnej „Warszawska Jesień” w Filharmonii Narodowej w Warszawie.

„Polska gościnność, europejska kultura” – pisał Stanisław Koźmian o dworze Mycielskich w Wiśniowej. Ta tradycja ożywa w czasach nam współczesnych. Bo, jak pisał Stanisław Rodziński: „Poznając dzieje polskiej sztuki, zwracajmy szczególną uwagę nie tylko na dzieła, ale i na ich genezę, odszukujmy te miejsca, które wzruszały i inspirowały twórców. Tylko tak poznamy tajemnicę wielkości dzieł sztuki”.

■ Andrzej SZYPUŁA

DOROCZNE SPOTKANIE POETÓW

Spór między symbolem a konkretem



Stefan Żarów

„Poezja jest wtedy, gdy emocje znajdują swoje myśli, a myśli znajdują słowa”. Jakże wyraziście wybrzmiewa to motto zaczerpnięte z wypowiedzi Roberta Lee Frosta, znakomitego

amerykańskiego poety XX wieku, laureata Nagrody Pulitzera, a zawarte we wstępie do almanachu poetyckiego 26. Dorocznych Spotkań Poetów organizowanych w jesiennej scenerii nieprzerwanie od dwudziestu sześciu lat przez Centrum Kulturalne w Przemysłu.

Tegoroczna edycja po raz pierwszy okazała się „wyjątkowa”, bo bez fizycznego udziału poetów, na co złożyły się obostrzenia wynikające z pandemii koronawirusa. Ta nowa rzeczywistość w pewnym stopniu wpłynęła na zawartość merytoryczną wierszy, które zostały nadesłane przez 78 podkarpackich poetów. Nie zabrakło jednak strof dominujących w twórczości poetyckiej, jak opisy przyrody, zachwyty nad jej pięknem i zmiennością,

a w sferze transcendentnej odwołania do Stwórcy. Odrębne w swej formie są tematycznie wiersze zawierające troskę i z tym związane refleksje o los ojczyzny.

Nowożytna poezja, w świecie zdominowanym przez abstrakcję, pozostaje jednak czymś rzeczywistym poprzez solidarność z czasem, w którym powstaje. W szczególności w wierszach dominują immanentne treści życia wewnętrzznego poznającego podmiotu wobec niego samego, w całej swej rozciągłości od myśli potocznych po ezoteryczne, od zmysłowej materii do czystej abstrakcji. Po lekturze utworów zamieszczonych w almanachu odnosi się wrażenie, że nadal niezmiennie każde pokolenie liryków wszczyna na nowo odwieczny spór między symbolem a konkretem.

Tradycyjnie w almanachu zaznaczają swoją obecność poeci związani również ze środowiskiem literackim Rzeszowa. Twórcy aktywni i znani, wpisujący się w szeroki zakres animacji kultury: Teresa Glazar, Anna Kocór, Jadwiga Kupiszewska, Ewelina Łopuszańska, Zofia Mięgała, Nina Opic, Maria Rudnicka, Grażyna Sordyl, Iwona Szetela,

Barbara Śnieżek i piszący te słowa.

Uzupełnieniem almanachu jest osiem krótkich prezentacji filmowych, przygotowanych przez pracowników centrum, którzy czytają nadesłane przez autorów wiersze. Wpisuje się to w obecne trendy prezentacji twórczości, ponieważ wymuszone przez pandemię. Przekaz elektroniczny nie zastąpi bezpośrednich relacji interpersonalnych, stwarza jednak nieograniczoną możliwość korzystania z oferty programowej ośrodków kultury, a przede wszystkim umożliwia zapoznanie się z szeroko pojętą ofertą programową. Warto skorzystać z przekazu online 26. Dorocznych Spotkań Poetów Przemysł 2020, wchodząc na stronę internetową www.ck.przemysl.pl czy na portal Facebook a także na kanał YouTube Centrum Kulturalnego.

■ Stefan ŻARÓW



TRADYCJE I ZASŁUGI

Jubileusz RSTK w Rzeszowie

Uroczystość obchodów 40-lecia powstania Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Rzeszowie miała miejsce 15 października br. w Wojewódzkim Domu Kultury. Z uwagi na gwałtownie rozszerzającą się epidemię została skrócona i odbyła się przy znacznie ograniczonej liczbie gości, którzy mieli możliwość obejrzenia wystawę kilkunastu obrazów z Narodowej Galerii Niepodległości Polski 100, której pomysłodawcą jest prezes RSTK – Stanisław Dworak. Obrazy przedstawiają portrety osób, które przyczyniły się do odzyskania niepodległości naszej ojczyzny. Autorami obrazów są m.in. malarze zrzeszeni w RSTK: Wioletta Cielecka, Jadwiga Buczak, Grażyna Sordyl, Emilia Wołoszyn, Mieczysław Kołodziej i inni. Zaprezentowano również wystawę książek literatów stowarzyszenia. Wśród nich znajdowały się dwa almanachy: *Antologia Sekcji Literackiej RSTK w Rzeszowie* (2017) oraz *Antologia na 40-lecie RSTK w Rzeszowie* (2020), jak również album *Zaproszenie do Rzeszowa*, promujący miasto wierszami Barbary Śnieżek i obrazami Wioletty Cieleckiej.

Przemówienia okolicznościowe wygłosili: Robert Godek – dyrektor Departamentu Kultury Urzędu Marszałkowskiego, Małgorzata Żurecka – prezes ZLP oddział Rzeszów, Damian Drąg – dyrektor Wojewódzkiego Domu Kultury, dr hab. Paweł Soroka – przewodniczący Rady Krajowej RSTK z Warszawy oraz prezes rzeszowskiego RSTK – Stanisław Dworak. Honorowe odznaki Zasłużony dla Kultury Polskiej otrzymali: Stanisław Dworak, Katarzyna Błaszczuk, Ewelina Łopuszańska, Teresa Glazar, Anna Kocór, Agnieszka Niemiec, Józef Pałac, Grażyna Sordyl, Barbara Śnieżek. Natomiast Stefan Michał Żarów – były wieloletni wiceprezes RSTK i obecny wiceprezes Mieleckiego Towarzystwa Literackiego otrzymał Złoty Krzyż Zasługi, a Jerzy Stefan Nawrocki – wieloletni członek i aktywny działacz RSTK, były kierownik Sekcji Literackiej – Dyplom Rady Krajowej Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury. Oprócz tego wszyscy



Gosia Szepełak przy książkach

członkowie Stowarzyszenia otrzymali pamiątkowe dyplomy.

Barbara Śnieżek obszernie przedstawiła historię, zasługi i działalność Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Rzeszowie, popartą licznymi zdjęciami podczas odczytu. Prezentacją wiersza *Epitafium dla Józefa Kawalka* autorstwa i w wykonaniu Katarzyny Błaszczuk oraz minutą ciszy uczczono członków stowarzyszenia, którzy odeszli. Barbara Śnieżek, przedstawiła też zredagowany przez nią almanach *Antologia na 40-lecie RSTK w Rzeszowie*. Pod

koniec zaprezentowano kilka okolicznościowych wierszy Marii Rudnickiej, Teresy Glazar i Katarzyny Błaszczuk, natomiast Barbara Śnieżek, po zaprezentowaniu swojego wiersza *Akwarelowa czarodziejka* o Wioletcie Cieleckiej z wyświetleniem kilku jej obrazów, zaapelowała o pomoc dla syna Wioletty, Jakuba, który jest obecnie na rehabilitacji po tragicznym wypadku lotniczym. Prowadzące uroczystość Jadwiga Buczak i Ewelina Łopuszańska w podsumowaniu podziękowały gościom za przybycie, podkreślając wagę tej obecności podczas tak niezwykłych czasów dla współczesnej kultury polskiej.

■ Małgorzata SZEPEŁAK

ZWIERCIADŁO CZASU

Ukryta odpowiedź na przyszłość

Jadwiga kupiszewska



Zwierciadło czasu to tytuł tomiku poetyckiego Aleksandry Fidziańskiej, pochodzącej z Piotrkowa Trybunalskiego, tomiku wydanego w 2018 r. Rok później,

26 czerwca 2019 r., na pierwszej stronie książki autorka napisała: „Jadwidze, na pamiątkę spotkania w Staszowie”, gdzie odbywał się plener poetycko-malarski zorganizowany przez kielecki oddział ZLP. Ponowne nasze spotkanie to mailowe listy internetowej poczty, w której Aleksandra prosi, zachęca do udziału w audycji Witolda Stawskiego pt. „przystanek Korona w” o naszej rzeczywistości w okresie pandemii, w ramach projektu Ministerstwa Kultury pn. „Kultura w sieci”. Jest to forma kilkominutowych audycji, prezentowanych w Internecie, w których zapraszani do audycji aktorzy, muzycy, literaci, malarze, fotograficy, piosenkarze, reżyserzy opowiadają o swoich doświadczeniach, obawach związanych z pandemią. Audycje te będą swego rodzaju świadectwem historycznym tego czasu, w którym przyszło się odnaleźć ludziom kultury w nowej rzeczywistości.

Poczucie zamknięcia, ograniczenia kontaktów nawet z najbliższą rodziną, zburzyło nasz wspólny dom, dom twórców, a sztuka nabrała nowych znaczeń. Stała się „oddalona”, odsunęła się tak, jak zalecają człowiekowi odsuwać się od człowieka. Wirtualna prezentacja nie da zachwyty przez dotyk, spojrzenie, bezpośrednią rozmowę. Lęk, który stał się zbiorowym lękiem, uspił wenę, ukierunkował ją na ślepy tor. Rodzi

się pytanie, gdzie się zatrzyma, na jakiej stacji? Czy może wszystko zacznie się od początku, od abecadła, rajskiego jabłuszka, bo nawet miłość ukryła rumieńce. Wirtualne randki. Darujmy sobie to określenie. Zbliżają się święta Bożego Narodzenia. Jakże będą? Wszyscy zadajemy sobie to pytanie. Choinka, prezenty, Wigilia, ale czy będzie mogła przyjść babcia, ukochany dziadziu, rodzeństwo, które spotyka się bardzo rzadko, bo pracuje w innym kraju.

W tym momencie ukojeniem będzie jedynie dobra książka. Na trzech półkach regału mam poukładane alfabetycznie, nazwiskami tomiki, jakie otrzymuję od poetów. Fidziańska Aleksandra... Fidziańska Aleksandra... zdrobniale Oleńka, ale to zdrobnienie zarezerwowane – wyczytałam w tomiku – „[...] kiedy wymawiasz moje imię.../ radosne piegi skaczą/ po figlarnych dołączkach na policzkach” – napisze w wierszu pt. *Imię*. Pozostanę więc przy pięknym imieniu Aleksandra. Strofy wierszy poetki porwały mnie w „podróżniczy spektakl” wodospadu Niagary, na wąskie uliczki Delhi, do znieśwalającego kanionu Hwannagil, do Guadalupe, „gdzie w środku nocy zatrzymało się słońce,/ uwolniło trzymaną w garści kroplę balsamu”. Odpowiedź na wszelkiego rodzaju frustracje dnia codziennego, typu „chciałabym”, odnalazłam w wierszu pt. *Orbita*: chciałabym... ułożyć się miękko na kanapie snów/ opuszkami palców/ powędrować mapą marzeń/ także i tych/ które nie mogą się spełnić”. Odebrałam ten wers bardzo osobiście, jako internetową zapowiedź, że „chciałabym obchodzić w przyszłym roku 50-lecie malarstwa, przynależności do Klubu Amatora Plastyki WDK w Rzeszowie przy pełnej sali przyjaciół, którzy przez całe moje życie byli przy

mnie lub obok mnie. Pragnę, aby ktoś zadedykował mi swój wiersz, piosenkę, a z moich oczu spłynęła łza. Radości łza. Chciałabym...

Malowany „tryptyk podróży”, słowami poetyckimi Aleksandry, „nie pozwala zgubić wewnętrznego zegara, nie spadłam ze ścieżki” – napisze w wierszu pt. *Życie*. W obecnej sytuacji warto przeczytać tomik autorki, może w wierszu pt. *Jacy jesteśmy* ukryta jest odpowiedź na przyszłość. „Wrzucona między tryby zależności/ poddaje się mistyfikacji... Nawet gdy zejdziesz za horyzont/ będę/ i ty będziesz/ i my będziemy/ ale jacy będziemy?”.

Pisałam o tym wszystkim w listopadowy wieczór, gdy zamknięte były cmentarze i nie mogliśmy zapalić świec dla naszym bliskim, w ten wyjątkowy dzień, metaforyczny rejs strofami wierszy Aleksandry z optymizmem przeprowadzał mnie przez „wrota obłąkanego świata”. Organizatorom programu „przystanek Korona w” życzę obszernego zapisu tego czasu, spojrzeniem ukrytym w strofach poezji: „z kieszeni obowiązków wykradam chwile/ podszyte wiatrem i nadzieją, oddechem rozpuszczonym w atramentcie/ rozsyłam niebieskie listy”.

Aleksandro! Oleńko! Dziękuję za podarowany tomik. Rozsyłaj niebieskie listy wraz z Witoldem Stawskim. Na koronawirusie świat się nie kończy, choć czyni niewyobrażalne spustoszenie, ale coś uświadomiliśmy sobie, że nie możemy żyć bez siebie, bez rodziny, przyjaciół, bez gości na wernisażu, wieczorze poetyckim. Może świat się zmieni, lecz nie zmieni się jedno: bycie artystą, rozmowa pędzlem i dźwiękiem, piórem, aparatem fotograficznym, kamerą, a siła tworzenia zawsze przyniesie promyczek radości, szczęścia i nadziei. Olga Tokarczuk, której przemyslenia ostatnio często cytuję, w *Księgach Jakubowych* napisała, że „kultura jest doskonałaniem kontaktów międzyludzkich za pomocą słowa, literatury, obrazu, sztuk pięknych”. Inaczej się nie da.

■ Jadwiga KUPISZEWSKA

PORTRET GENIUSZA

Schulz i jego magiczny świat



Andrzej Piątek

W książce *Bruno. Epoka genialna*, z oficyny krakowskiego Znak, Anna Kaszuba-Dębska opisuje świat, który otaczał Brunona Schulza i na tym tle portretuje rysownika, grafika i pisarza, z jego magicznym światem, którym dzielił się tylko z czytelnikami i odbiorcami sztuki.

Atrakcją są równolegle wydane *Sklepy cynamonowe* i *Sanatorium pod klepsydrą* (w 1973 roku przeniesione na ekran przez Wojciecha Hassa) w formie reprintów przedwojennego Wydawnictwa Rój.

Biografia Schulza opiera się nie tylko na wiedzy zastanej i ustalonej, ale też nieznanymi i często niekompletnymi listach. Także legendach, jak ta nadal rozpalająca dyskusje o niedokończonych powieści, która gdzieś sobie podobno krąży.



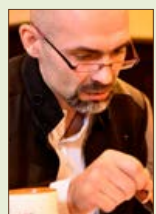
Schulz pokazany zostaje w pełnej krasie, a ci czytelnicy, którzy mają o nim mgliste pojęcie, mają szansę przystępnie poznać go bliżej. Dorobek Schulza nie przedstawia się liczebnie imponująco, ale jakość dzieł docenia już dłuższą chwilę cały świat, w którym artysta rozpoznawalny jest za sprawą zwłaszcza swych niecodziennych metafor.

Czytając, poruszamy się w cofniętym czasie, który po części jest czasem Schulza. To pięknie brzmi, ale też jest autentycznie piękną podróżą.

■ Andrzej PIĄTEK

MYŚLI Z ETERU POCHWYCONE

Urzeka nawet przeciwników poezji



Krzysztof Kwasiżur

Kiedy człowiek zechce opisać swoje dojrzałe życie, z pewnością powstanie spory zbiór, a i tak nie da się w nim zmieścić głębi wiedzy czy doświadczeń, które posiadał. Mo-

głoby się to udać, gdyby przez dziesiątki lat – jak Dominik Ćwik – pisał wiersze o najważniejszych dla siebie sprawach, a potem wybrał pół setki najlepszych...

I oto mamy przed sobą kolejny zbiór jego wierszy, laureata wielu regionalnych i ogólnopolskich nagród. Tomik *Cierpliwość niespokojna* jest chyba najbardziej spektakularny, choć na pierwszy rzut oka przypo-

mina niepozorny, zielony zeszyt. Zeszyt, który jest pełen obrazów, barw i ciężki od ważnych treści, których nie sposób pominąć, przeoczyć. To właśnie o takich wierszach pisała Ewa Lipska w *Przesłaniu*: „Tak pisać aby nędzarz/ myślał że pieniądze.// A ci co umierają:/ że to urodziny”.

Jakże to proste, a jak trudne! Dominik Ćwik niewątpliwie ową umiejętność posiada,

bo gdy opisuje nadchodzącą burzę – w czytelniku kurczy się wszystko i niepokoi, bo zagrzmiało. Używa do tego wszystkich znanych poezji narzędzi, choć sam mówi, że nikt go tego nie uczył. To poniekąd dowód talentu (drugim dowodem jest sposób pisania poety, który nie poprawia swoich wierszy, żmudnie pracując nad utworem – on śpieszy się, by pochwycić myśl). „[...] Gdzieś niebo

straciło cierpliwość/ grzmotnęło w błat ziemi piorunem” – pisze autor i to nie jest w tej książce jedyna figura stylistyczna zdumiewająca swą trafnością i odkrywczością. Nie ma tu przesady, często otworzymy ze zdumieniem oczy nad *Cierpliwością niespokojną*: „Jakże to trafne, jakie proste. Czemu ja nie wpadłem na to?”.

Na szczęście autor tego tomiku wpadał na różnorakie pomysły. Bogactwo tematyczne książki jest ogromne, tym bardziej że poeta traktuje opis przyrody czy historię jako pretekst do zadumy nad charakterem ludzkim, starością czy kondycją moralną ludzkości. Sam autor mówi, że nie warto pisać o rzeczach błahych, więc nie znajdziemy w tym tomiku wierszy nieważnych czy niepotrzebnych. A każdy z nich porusza trafnością przemyśleń, szlachetną prostotą i tym czymś, co urzeka nawet przeciwników poezji.

■ Krzysztof KWASIŻUR

Dominik Ćwik, *Cierpliwość niespokojna*, Rzeszów 2020.

NAZNACZONY CIERPIENIEM

Jego wiersze pokonały granicę idiomu poetyckiego



Janusz Belcik

Janusz Szuber, urodzony 10 grudnia 1947 roku w Sanoku, był (do tej chwili trudno pogodzić się z faktem, że był, nie zaś jest) człowiekiem, którego życie naznaczyło cierpienie. Nigdy nie chciał dać tego po sobie poznać, ani w codziennym funkcjonowaniu, ani w poezji, pisanej przez długie lata do szuflady. W 1967 r. zdał maturę w Liceum Ogólnokształcącym Męskim w Sanoku, później studiował polonistykę w Uniwersytecie Warszawskim. Od tego czasu – wskutek przewlekłej choroby – poruszał się na wózku inwalidzkim.

Pewnie dlatego w momencie debiutu (1994) był poetą w pełni uformowanym i dojrzałym. Bardzo szybko zdobył uznanie, czego wyrazem stały się skierowane do niego słowa Czesława Miłosza (piszącego o jego wierszu *Pianie kogutów* – „To arcydzieło!”) i Zbigniewa

Herberta („[...] tom ten – *Gorzkie prowincje* – czytany nocą po prostu mnie zachwyił”).

Janusz Szuber opublikował 30 tomików wierszy, m.in. *Paradne ubranko i inne wiersze* (1995), *Pan Dymiącego Zwierciadła* (1996), *Gorzkie prowincje* (1996), *Biedronka na śniegu* (1999), *O chłopcu mieszkającym powidła*. *Wiersze wybrane* (1999), *Tam, gdzie niedźwiedzie piwo warzą* (2004), *Czerzeż* (2006), *Pianie kogutów* (2008), *Wpis do ksiąg wieczystych* (2009), *Emeryk u wód* (2012), *Tym razem wyraźnie* (2014), *Rynek 14/1* (2016), *Przyjęcie postawy. Wybór wierszy z lat 2003–2019* (2020). Był laureatem wielu nagród, m.in. Nagrody Poetyckiej im. Kazimiery Iłłakowiczówny, Nagrody Fundacji Władysława i Nelli Turzańskich z Toronto, Nagrody Poetyckiej im. Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego „Orfeusz”, Nagrody Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Jego twórczość przetłumaczono także na co najmniej 15 języków (m.in. angielski, francuski, niemiecki, hiszpański, włoski, serbski,

portugalski, węgierski, ukraiński, rosyjski), publikowana była w takich czasopismach, jak np. „The New Yorker” czy „Innostrana Literatura” – co świadczy o tym, że jego wiersze pokonały granicę idiomu poetyckiego. Jego ogromny dorobek twórczy wskazuje na to, jak umiejętnie połączył w nim niezwykle naturalny sposób filozofię i intelektualizm z wirtuozerią słowa zakorzenioną w języku konkretów. Owe konkrety zostały rozłożone na czynniki pierwsze, wyrażone, docenione i opisane przez wielu wybitnych krytyków i pisarzy.

Janusz Szuber zmarł rankiem 1 listopada 2020 roku w leskim szpitalu. W naszym polskim kalendarzu data to nieprzypadkowa, budząca wiele skojarzeń. W grudniu skończyłby 73 lata. „Zdążył też jeszcze ucieszyć się bibliofilskim tomikiem, który przygotowała dla niego rzeszowska „Fraza”, a któremu nadał tytuł *Zdrój uliczny*” – przypomniała Edyta Wilk z „Tygodnika Sanockiego”.

No właśnie, trzymam w dłoniach ten niezwykły zbiór wierszy. Zawiera on tylko osiem utworów, a wydany został w 73 egzemplarzach numerowanych osobiście ręką autora. Jest to swoiste epitafium, ale również i jakby testament poety. Można odnieść wrażenie, że każdy z ośmiu wierszy w sposób symboliczny obejmuje dekadę z życia pisarza. Pięknemu opraco-

waniu graficznemu patronuje duet Grzegorza Wolańskiego i Jana Wolskiego. Ten ostatni jest także redaktorem bibliofilskiego wydania.

Poezja Janusza Szubera, jak każda dobra poezja podczas kolejnych odczytów przynosi nowe konteksty, odkrycia i iluminacje. Tak jest też z jego ostatnim tomikiem, w którym tytułowy *Zdrój uliczny* w roli publicznego hydrantu stanowi spektrum całego minionego świata, ujrzanego i zapisanego z perspektywy kilku domów przy ulicy Zgody i okraszonego anegdotami biograficznymi ich mieszkańców: „Po drugiej stronie, naprzeciw, nieco w dole,/ w schłodnym domku mieszkała nierządnicą Aniela/ od schyłku c.k. monarchii legenda kolejnych pokoleń./ Mówiono, że w czasie drugiej wojny, zatrudniona w szpitalu jako salowa,/ troskliwie opiekowała się rannymi./ Po wyzwoleniu wróciła, dożywotnio, do zawodu”. Tworzą one swoisty mikroklimat czasu



i przestrzeni zakorzenionej w zniewolonej Polsce, bo: „Kto nie miał studni, szedł z kluczem przypominającym hekę w rękę faraona/ i wiadrem, aż do połowy ulicy po wodę z publicznego hydrantu,/ w języku fachowców nazwanego zdrojem”. Nagromadzenie szczegółów i konkretów budzą rozmaite rezonanse znaczeniowe sięgające do epoki, w której wszystko jeszcze było możliwe. Bo następnie, jak zaznacza poeta w wierszu *Czemu? No właśnie*, kiedy dopełnił się fakt narodzin, wszystko stało się jaśniejsze: „W późnych latach dziewięćdziesiątych/ rodzina przeniosła się w Wiśniowca do Sanoka./ Niedługo potem, tuż na początku XX wieku,/ pięćdziesięciodwuletni radca Sądu Krajowego Bronisław Rogala-Lewicki/ zmarł na raka szczęki. Olimpia z Zacharjasiewiczów wkroczyła w długie/ i w gruncie rzeczy cierpkie wdowieństwo.// Dwanaście lat po jej śmierci starsza córka Stefana,/ Ewa, nie wiedząc czemu, urodziła tego właśnie,/ a nie innego, mnie”.

Tak, właśnie tego, który, jak Cyprian Norwid, potrafił dać odpowiednie rzeczy słowo, przywrócić światy minionie z wszystkimi ich subtelnościami, jak np. właściwe im zapachy – po prostu stworzył chłopca potrafiącego zmieszać te wielokulturowe i tożsamościowe powidła...

Potem przyszedł czas na dalsze doświadczenia, za sprawą których zostajemy wprowadzeni przez bohatera wiersza w świat jego dziecięcych i młodzieńczych fascynacji, a także i obowiązków. W utworze *Początek pory deszczowej* poznajemy z kolei wspomnienia o uczuciach poety: „Tamta ona, tu zaledwie dwa dotkliwe zaimki,/ wtedy mniej więcej/ w połowie listy, wywieszanej na drzwiach dziekanatu”. Pozostawiają one po sobie pewną nieokreśloność: „[...] kiedy pojawia się tuż za moimi plecami w lustrze,/ do którego stroilem miny, kończąc pospiesznie gołenię,/ aby natychmiast skoczyć pod prysznicę na początku pory deszczowej”.

Janusz Szuber często wspominał o poszukiwaniu formy pojemniejszej, która mogłaby lepiej posłużyć wyrażaniu emocji w intelektualnej formie (biorąc sobie do serca to, co pisze Miłosz w wierszu *Ars poetica?*; „która nie byłaby zanadto poezją ani zanadto prozą”). Taki jest też ten tomik i jego poezja, pozostawiona nam w spadku: precyzyjna, przemyślana – chociaż sanocki twórca unikał przeintelektualizowania, poszerzająca nowe obszary lingwistycznych eksploracji, sięgająca w swoim rozmachu poza formy klasycystyczne, do których go zbyt często przypisywano.

Puentując, można powiedzieć, że nawet żartobliwy fragment *Epigramu*, kończącego tomik: „Co było, a nie jest, nie pisze się w rejestrze,/ na próżno przestrogi, oni swoje, a ja swoje”, nie jest w stanie zmienić konstatacji, że to, co było, przetrwało właśnie dzięki poecie, no i zapisze się w autentyczny, ważny rejestr

dokonań literackich na mapie Polski. Zostanie Szuberowy „zdrój”, po który sięgać będą sympatycy słowa pisanego, twórcy, egegeci, ludzie nauki. Każdy znajdzie w nim dla siebie przestrzeń do artystycznej penetracji.

■ Jan BELCIK

Janusz Szuber, *Zdrój uliczny*, Stowarzyszenie Literacko-Artystyczne „Fraza”, Rzeszów 2020.

Teresa Paryna

Poeci nie umierają

Pamięci Janusza Szubera

Mówią odszedł

a On

z uśmiechem lekkim jak obłok
wymknął się schematom
co na uwięzi
dotyku
wzroku.

Owinięty słowem

dał się porwać aniołom
tam

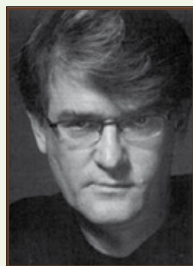
gdzie „huczą ostre gwiazdozbiory”
gdzie sedno sensu
doskonałość smaku.

Niech ucichną żale
pękają pozory.

Niech zwątpienia utoną
w ziarnku poezji –
Poeci nie umierają
póki żyją ich wiersze.

Poezjo módl się za nami...

2 listopada 2020 r.



Stanisław Dłuski

KARTKI Z PAWLACZA (86)

Słucham, pewnie jak Świelu z nas, różnych profesorów medycyny, doktorów, wirusologów, epidemiologów, pulmonologów, lekarzy rodzinnych, nawet pediatriów, wszyscy to tzw. eksperci, o politykach nawet nie wspomnę. Czuję się atakowany ze wszystkich stron, na szczęście od wielu lat nie mam telewizji, i wiecie, co wam, kochani, powiem, w tzw. temacie „pandemii” wcale nie czuję się mądrzejszy. Jedni przestraszeni, jak ja na wiosnę, inni, jak na przykład ten niby(?) prezydent Białorusi, twierdzą, że to pic na wodę, nic nie ma i nie było, ludzie umierali od początku świata i będą umierać. Taką po prostu „grypka” nam się przytrafiła... Adwokat diabła mi mówi w głowie, że to dopiero początek.

Przed wojną „straszyli” ludzkość katastrofiści, pisali, że „w obliczu końca” jesteśmy bezradni. Witkacy zapowiadał, że zanik uczuć metafizycznych doprowadzi do śmierci religii, filozofii czy sztuki. Moim zdaniem widać to

dzisiaj dobrze, bo zagrożeń i objawów końca naszej cywilizacji jest wiele. Po 1989 roku w literaturze i sztuce nie widzę nic odkrywczego. Żyłem w cieniu tak wielkich poetów jak Miłosz, Herbert czy Różewicz. Czasami myślę, że to bezczelność po tak wielkich Mistrzach od czasów Kochanowskiego pisać wiersze, cóż można dodać, jaką formę odkryć, czym zaskoczyć? Przed wojną futuryści chcieli obalać pomniki, odrzucali tradycję, dzisiaj to realizują nowi barbarzyńcy, czy zostały nam jeszcze jakieś świętości? Kim jest człowiek bez swojego „sacrum”, bez absolutnego punktu odniesienia? Zwierzątkiem, które czasami ma świadomość, czasami ją traci.

Grudzień to czas Wigilii, Bożego Narodzenia, czas rodzinny, który zawsze jednoczył wszystkich, wierzących i niewierzących. Jak teraz będzie? Przestraszeni, bo jak tu podać rękę, przełamać się opłatkiem, co sobie życzyć? Właściwie tylko z d r o w i a. Robert Mazurek, dziennikarz, którego cenię za odwagę i inteligencję, bo jest poza wszelkimi podziałami, trafnie zauważa, prawie jak katastrofista, choć

z czarnym humorem: „Jeśli coś było pewnego na tym świecie, jeśli wierzę w cokolwiek podzieleni na wszystkie sposoby Polacy, Żydzi i Eskimosi, to była to pewność, iż nasza nauka, technika dadzą sobie radę ze wszystkim”. Co nam dzisiaj zostało z tej „pewności”? Jedyne co nam proponują tzw. autorytety i eksperci, zamknąć się w chałupie i nosa nie wychylać... Może to niewidzialne cholerstwo samo sobie spacerować sobie z rodzinką po galeriach handlowych, no i konsumować, konsumować...

Kończy się rok, moi znajomi mówią, oby jak najszybciej ten przeklęty rok się skończył. Z tym że nie jestem wcale pewien, że to już koniec, że nastąpi pokój i spokój, znowu będzie można iść do kawiarni, kina, teatru, filharmonii? Zdrowia życzę i spokoju w rodzinie, bo jestem minimalistą i niewiele od życia potrzebuję. Kiszzone ogórki żeby były i zwykły chleb.

15 listopada 2020 r.



Janusz Szuber

Urodził się 10 grudnia 1947 w Sannoku, zmarł 1 listopada 2020 w Lesku. Poeta, eseista, felietonista. Opublikował 30 tomików wierszy, w tym najnowsze: *Przyjęcie postawy. Wybór wierszy z lat 2003–2019* (2020) i *Zdrój uliczny* (2020). Był laureatem wielu nagród, jego twórczość przetłumaczono na co najmniej 15 języków.

2019

Wyraźnie nas przy tym ignorując,
para kosów znosiła, co się da, na gniazdo,
budowane wewnątrz zadaszanej klatki
ochraniającej na patio trzy liczniki gazowe.
Wlatywały tam bez przeszkód od dołu,
przez ograniczony ramą wąski prostokąt powietrza.
Dużo później wylatywały tamtędy młode,
dwa razy po cztery, w parotygodniowym odstępnie.
W pobliżu klatki między donicami z berberyssem
i czerwonym klonem stawiało się wodę i pokruszony twaróg.
Dopóki co do jednego same się nie wyniosły,
nie wpuszczaliśmy za próg pracowników gazowni
szczytujących liczniki, tu i poza tu,
nie dalej wszakże niż o rzut beretem.

Fabryka dolarów

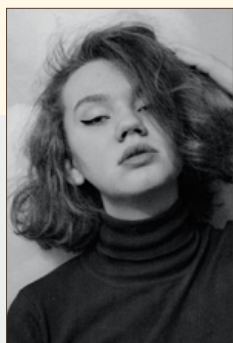
Ojciec został dyrektorem Ligi Lotniczej w Rzeszowie.
Matka nie chciała słyszeć o przenosinach.
Splądrowana przez czerwonooarmijców księgarnia przepadła.
Co ocalało po przejściu frontu, poszło na bieżące potrzeby.

Urodziłem się pod znakiem Strzelca.
W mieszkaniu przy Sienkiewicza,
które podczas wojny zajmowało gestapo,
poród przyjmowała akuszerka Strokowska.

Przez pół roku handryczono się,
jakie nadać mi imię.
Dopiero latem 1948
ochrzczono mnie w Krynicy Zdroju.

Anim się obejrzał, a już Adam zabierał mnie na bobsleje
po torze saneczkowym z góry Parkowej,
a ciotka Niuśka wykupywała pełnopłatne turnusy w Patrii,
żeby być choć trochę jak Marta Eggerth.

Bywa, że Epifaniusz Drowniak
jest bogiem dla swoich biskupów,
kiedy pełną parą pracuje fabryka dolarów,
od najmniejszego do najwyższego komina.



Debiut Dominika Góra

Członkini Sekcji Twórczości Literackiej przy Kole Naukowym Polonistów Uniwersytetu Rzeszowskiego. Studentka trzeciego roku filologii polskiej. Z zamiłowania aktorka, recytatorka, poetka i wokalistka.

Więdnę

Ciemna noc
ciemny dzień
poranek bez śpiewu ptaków za oknem
a z jękiem konających demonów
który słyszę przez szybę

Głosy zlewające się w jeden
krzyk ciemny
opuszczony
matowy

obojętny

Podobno zakwitły kwiaty
lecz serce mam niepodlane

Proch

To tylko moje ciało
w proch zamienione
w prochu leżące
prochem przykryte

To tylko moja dusza
resztki krwi na dnie
przecięta żyła
zabrudziła proch

To tylko moje oczy
zamknij
byś nie patrzył w pustkę
i proch odbijający się w głębi źrenicy

Bo prochem byłam
w proch się obróciłam

Prochem zostanę

Wspomnieniem zostanę

... odejdę ...

O, Miłości...

Nie dane mi było wcześniej
poznać uczucia silniejszego niż
wszystkie kręgosłupy świata
złączone w jeden

Silniejszego niż
cały strach tego świata
zebrany w jednym
małym
(moim)
sercu

Nie dane mi było wcześniej
kochać bardziej niż się bać

Słowo

Musiałem biec
by nie odebrano mi mowy
nie ucięto języka
nie zszyto warg

Musiałem uciekać
by zostać wolnym
nie poddać się propagandzie
skurwiałych oszustów

Musiałem zrzucać z siebie
kurtki szaliki
i wszelkie zakazy
by nie zwolnić kroku

A to podobno
tylko
SŁOWO

Zdzisława Górską



Urodziła się i mieszka w Strzyżowie. Poetka, pisarka, malarzka, autorka licznych felietonów i esejów, laureatka Złotego Pióra (2006 i 2011). Wydała 12 tomików wierszy i eseistyczną książkę wspomnieniową *Przyłaski mojej nadziei* (2010). Jest członkiem ZLP.

Oczekiwanie

Wszystkim walczącym z koronawirusem

Niech się niebo rozzłoci luną,
Wieczna gwiazda wskaże drogę prostą
Dla chorych i skażonych wirusem,
dla leczących, pod opiekę boską

Święta muszą być w domu, z nadzieją
mniej wystawne, życzliwe i proste
Już nie trzeba złocistych łańcuchów
Trzeba wiary, pokory i postu...

Kiedy spłynie na nas ocalenie
zapalimy świecę dziękczynną,
połamiemy się białym opłatkiem
przy stole w świętą noc wigilijną

Może w sercu usłyszymy kolędę,
spadnie śnieg w nagrodę – biały
Cisza sprawi, że usłyszymy
głos Dzieciątka Niebieskiej Chwały...

18.11.2020

Barbara Śnieżek



Wydała pięć autorskich zbiorów poezji dla dorosłych i dwa dla dzieci, a także album *Zaproszenie do Rzeszowa* (2019), promujący miasto jej wierszami i akwarelami Wioletty Cieleckiej. Jest współautorką wielu zbiorowych antologii. Aktywna członkini RSTK, gdzie kieruje sekcją literacką.

Noc Wigilijna

Na granatowym nieba aksamicie
księżyc rozpalil jasną gwiazdę pierwszą.
Spojrzał na Ziemię – oniemiał w zachwycie,
bo tam miliardy różnych gwiazdek świecą!

To miasta iskrzą światłami girlandami;
przybrane domy, drzewa i ulice,
a nuty kolęd słycać za oknami,
gdzie się jednoczą ludzie przy choince.

Noc Wigilijna ileż ma uroku!
Biały opłatek leżący na sianie
potrafi godzić, aby w Nowym Roku
zakwitła miłość, przyjaźń i zbratanie.

Odrzuceni

Kurtyna życia z wolna opada,
nadchodzi pora, by zejść ze sceny –
nikt nie podziwia, umilkły brawa,
już czas się poddać, chociaż nie chcemy.

W teatrze gasną ramp reflektory,
lecz swoje role gramy do końca,
choć odrzuceni na boczne tory,
pragniemy uczuć, drobiny słońca.

Spacer z Tadeuszem

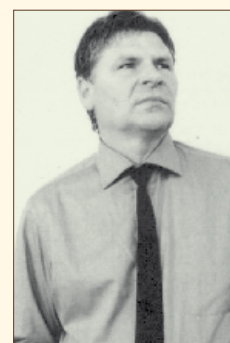
Blisko fary, na Trzeciego Maja
z Tadeuszem spotykam się tam,
gdzie kuranty zegarowe grają.
Od lat kilku taki zwyczaj mam.

Muzyk czeka wciąż na nas z gitarą.
Słyszysz, jak gra nastrojowy blues?
Spaceruje Paniagą tą starą –
poczuj także ten bez troski luz.

Lubi śpiewać swą znaną piosenkę,
w której mówi, jak tu dawniej żył,
gdy go ojciec prowadził za rękę,
bo on wtedy małym chłopcem był.

Kamienice z uwagą słuchają,
słońce muska łagodnie mu twarz,
nawet ptaki już bluesem śpiewają.
Czy ten nawyk rzeszowski też masz?

Lesław Granat



Urodzony 8 kwietnia 1958 r. w Rzeszowie. W latach 80. XX wieku działacz opozycji demokratycznej. Animator kultury niezależnej. Poeta, grafik.

Całuny prześcieradeł

W sukmanach odgrzebanych ze starych szaf
niepomalowani i nieogoleni
w kolejkach po wyleczenie
ulegamy emocjom strachu

Na balkonach wywieszamy flagi
i całuny białych prześcieradeł

Konstelacja koronawirusa
niszczy tło człowieka
zabita deska tratwy
w meandrach mokrej ziemi
i fleszu kremacji ognia
usuwa nas

Wiara w życie po śmierci
wskazuje zmartwychwstanie
na cząstkę jutra

Dominik Ćwik



Po powiekach przemykają
cienie jaskółek
one odchodzą
szukając dobrych miejsc
słowa zastygają w kamienie
i tkwią boleśnie
w gardle
nie wypada nawet prosić
by zostały
i cóż że ciągle pragnienie
gdy źródła umarły
nikt nie dopełnił
ich łzami
wyschnięta skóra
dna rzeki
pozbawiła wszelkich złudzeń
nawet jaskółki
tak zawsze wierne
memu sercu

W troski odziany
mój czas
wiernością cienia
podąża ze mną
drogą dnia
dzisiejszego
i choć
przez jego
przetartą kapotę
prześwitują
promyki radości
to jutrzejszy
równie nieunikniony
będzie jak zawsze
tylko kaprysem
Boga

Poeta, laureat ogólnopolskich i regionalnych konkursów poetyckich. Jego wiersze były publikowane w prasie ogólnopolskiej, regionalnej, polonijnej i wydawnictwach książkowych. Należy do RSTK w Rzeszowie. Autor zbiorów poetyckich: *Do Drogi Mlecznej* (1994), *Zaginione pióro* (1996), *DIALOG* (2000) i *Cierpliwość niespokojna* (2000).

MUSIMY DOCENIAĆ SZTUKĘ

Rozmowa z profesorem Krzysztofem Jakowiczem, jednym z najwybitniejszych polskich skrzypków naszych czasów



Zofia Stopińska

Nasz gość, pan profesor Krzysztof Jakowicz, jest artystą kochanym przez publiczność. Gdziekolwiek się pojawi, na jego koncertach są komplety na widowni, ale szczególnie sympatią darzą go

melomani na Podkarpaciu. Koncerty w Rzeszowie, Krośnie, Przemyślu, Leżajsku, a przede wszystkim na Muzycznym Festiwalu w Łańcucie zawsze gromadziły tłumy.

❑ W tym roku też wystąpił Pan w ramach 59. Muzycznego Festiwalu w Łańcucie.

– Niestety, festiwal odbywał się bez udziału słuchaczy, a ja bardzo lubię grać dla publiczności, lubię mieć z nią kontakt, bo wtedy wspólnie stworzymy koncert. Tym razem festiwal w Łańcucie był nagrywany i dlatego powstał fantastyczny pomysł, żeby pokazywać różne wnętrza zamku. Z towarzyszeniem Roberta Morawskiego grałem w bardzo pięknym wnętrzu, ale akustyka była kiepska, bo po prostu brakowało w nim pogłosu takiego jak w sali balowej. Było to dla mnie trudne doświadczenie, bo zamiast publiczności postawiono kamery i trzeba było rozpocząć nagranie w momencie, w którym ekipa była gotowa do pracy. Teraz myślę, że należało nagrać wcześniej dźwięk w sali balowej, a później użyć go jako playback i nagrać obraz w wybranej sali. Nie jestem w pełni zadowolony ze swojego występu, ale oczywiście jestem bardzo rad i szczęśliwy, że mnie zaproszono na tegoroczny festiwal.

❑ Pamięta Pan, ile razy występował Pan na łańcuckich festiwalach?

– Nie liczyłem, ale na pewno kilka, a może nawet kilkanaście razy, bo zapraszano mnie do Łańcuta prawie od początku. Jest to piękne, wspaniałe miejsce i obyśmy jak najszybciej wrócili do koncertów z udziałem publiczności.

❑ Festiwal jest świętem i to jest piękny czas, ale kontakt z muzyką i sztuką jest nam potrzebny na co dzień.

– Kultura powinna nam towarzyszyć codziennie, bo to jest rzecz nieodzowna do tego, by być człowiekiem. Dlatego smuć mnie politycy wszystkich opcji, którzy o kulturze prawie nie mówią, albo w swoich wystąpieniach traktują kulturę pobłaźliwie.

❑ Czy artysta powinien być na bieżąco z różnymi gatunkami sztuki i potrafić harmonijnie je łączyć?

– Przypomina mi się w tym kontekście prof. Tadeusz Wroński, który jest moim mistrzem i przewodnikiem duchowym do dzisiaj. Zawsze powtarzał mi: „Krzysiu, musisz oczywiście grać na skrzypcach, ale także rozwijać swoje zainteresowania, bo wtedy twoja sztuka będzie pełniejsza”. Stosowałem się do tych słów



Profesor Krzysztof Jakowicz

i z pewnością dlatego do dzisiaj interesuje mnie malarstwo, poezja, teatr, film...

❑ Pod koniec września zasiadał Pan w jury VI Międzynarodowego Konkursu im. Tadeusza Wrońskiego na Skrzypce Solo. Jaki był Tadeusz Wroński?

– Był człowiekiem wielkich talentów, niezwykłej dobroci i ogromnie sprawiedliwym. Był ojcem nas wszystkich, bo ogarniał swoim intelektem i wszechstronną myślą wszystkich skrzypków, niezależnie czy to byli jego uczniowie, czy wychowankowie innych pedagogów. Był także współzałożycielem SPAM-u, wielkim, bezinteresownym społecznikiem i często się zdarzało, że uczył Polaków za darmo. Był wielkim wizjonerem i naukowcem, bo będąc wybitnym skrzypkiem, zajmował się także astrologią, psychologią, pisał eseje. Ta postać bez przerwy inspiruje, jest świetlana, czysta, nieskazitelna.

❑ Pan Profesor ostatnio gra na instrumencie swojego mistrza profesora Tadeusza Wrońskiego.

– Tak, to są skrzypce, które mi podarował Profesor. Nie jest to ani stradivarius, guarnerius, guadagnini czy amati, one nawet nie mają kartki. Przez krótki czas grał na nich mój syn, ale teraz ja gram na tym instrumencie i jest on dla mnie wyjątkowy, bo łączy mnie z profesorem Wrońskim.

❑ Uważam, że największym przyjacielem skrzypka jest pianista. Miał Pan i nadal ma szczęście grać ze znakomitymi pianistami, by wymienić tylko Krystynę Borucińską, Krzysztofa Jabłońskiego, Waldemara Malickiego, a ostatnio występuje Pan z Robertem Morawskim.

– Powinienem wymienić jeszcze Joasię Bocheńską, z którą nagraliśmy m.in. bardzo piękną płytę z polskimi miniaturami, wydaną

przez Polskie Nagrania. Joanna Bocheńska to świetna pianistka, która mieszka w Szwajcarii. W klasie profesora Wrońskiego towarzyszyła nam pani Maria Jurasz, z którą nagrałem także moją pierwszą płytę. Wspomniana Krysia Borucińska towarzyszyła mi przez lata, to nadzwyczaj wrażliwa pianistka, artystka i człowiek. Z Krzysiem Jabłońskim także trochę grałem, zwłaszcza w Kąsnej Dolnej. Teraz gram ze świetnym Robertem Morawskim. Grywam także czasem z Hadrianem Filipem Tabęckim, moim zięciem, ale na ogół są to tanga i muzyka filmowa. Ostatnio gram z Władkiem Kłosiewiczem, który jest jednym z najwspanialszych klawesynistów na świecie i szkoda, że niedocenionym należyście w Polsce. Był moment, że grałem z Jurkiem Maksymiukiem w czasie studiów.

❑ Ma Pan szczęście, bo otaczają Pana wyjątkowi ludzie.

– Mogę powiedzieć, że jestem szczęściarzem, bo spotykam wspaniałych ludzi, wspaniałych artystów, którzy mnie inspirują i dostarczają mi ciągle nowych materiałów do przemyśleń. Niedawno zadzwonił Jurek Maksymiuk i poprosił, abym czegoś posłuchał. Zagrał mi na swoim rozstrojonym pianinie fragment środkowej części koncertu klawesynowego Bacha. Teraz ten fragment gramy często z Władkiem Kłosiewiczem na bis. Dla mnie jest to komentarz do wszechświata. U Bacha są matematyczne zależności, a w świecie stworzonym przez Stwórcę także one są. Ponieważ dane mi było poznać i spotykać się z profesorem Michałem Hellerem, jednym z najważniejszych żyjących Polaków, to wiem z wiarygodnego źródła, że we Wszechświecie istnieją zależności matematyczne. Żyjemy w trudnych czasach, ale przecież nie ma życia bez kłopotów, a teraz są wyjątkowo uciążliwe. Świat nie potrafi sobie z nimi poradzić, ale może jakoś przetrwać. Musimy tylko bardziej doceniać sztukę i korzystać z tych wspaniałych rzeczy, które nam zostawiają geniusze.

❑ Powinniśmy znać i cenić geniuszy, dbać o swój rozwój, ale także o siebie najlepiej jak potrafimy, bo przecież skrzypek musi być zdrowy i mieć kondycję fizyczną.

– Ja to robię. Codziennie się gimnastykuję, jak jestem w Warszawie to codziennie jestem na basenie i płynę co najmniej 400 lub 500 metrów, bo ze zdziwieniem stwierdziłem, że skończyłem już osiemdziesiąt lat, ale ponieważ od pewnego czasu codziennie obchodzę urodziny, to co za różnica, czy to jest osiemdziesiąt, czy sześćdziesiąt. Cieszę się tym, że mogę się ciągle dzielić z ludźmi tym, co umiem. Cieszę się swoją rodziną, swoimi bardzo utalentowanymi wnukami, swoją wspaniałą żoną, wymagającą, kompletnie różniącą się ode mnie, ale jednak rozumiejącą mnie, oraz moimi dziećmi, które są zachwycające. Moją córką, która ma trójkę cudownych dzieci i jest matką wszech czasów, ale także z wielkim zapalem uszy gry na skrzypcach dzieci i młodzież, a uczniowie ją uwielbiają. Dumny jestem także z mojego syna Jakuba, który jest wybitnym skrzypkiem o renomie światowej, występującym w Polsce, Europie i na świecie.

❑ Panie Profesorze, gratuluję serdecznie, życzę dużo zdrowia i zapału do pracy, aby

► **jeszcze długo Pan dla nas grał na skrzypcach.**

– Żartobliwie skończę tę rozmowę. Profesor Tadeusz Wroński zawsze mówił: „Panie Krzysiu, niech pan pamięta, że nie sztuka grać na nastrojonych skrzypcach”. Czasami się zda-

rza, że skrzypce się w czasie koncertu rozstroją i trzeba wtedy myśleć tak, jakby były nastrojone, wówczas intuicyjnie niektóre dźwięki podwyższamy lub obniżamy i publiczność nie odczuwa tego, że skrzypce są rozstrojone. Życzę Państwu nastrojonych skrzypiec i dobrego

nastroju w każdej sytuacji, bo nasze życie trwa teraz, w tym momencie. Cieszymy się chwilą. Wszelakiego dobra Państwu życzę.

■ Zofia STOPIŃSKA

WIRTUALNA PODRÓŻ ARTYSTYCZNA

W głąb bogatego zbioru dzieł sztuki



Piotr Rędziński

Biurow Wystaw Artystycznych w Rzeszowie zaprasza do wirtualnej podróży w głąb bogatego zbioru dzieł sztuki, jaki tworzy od prawie 60 lat. Na nowej witrynie internetowej <https://zbiorybwa.rzeszow.pl> będą mieli Państwo możliwość nie tylko przebiec w bardzo bogatym katalogu prac, ale także stworzenia własnej wirtualnej galerii dzieł, urzeczywistnionej w zachwycającej przestrzeni sali wystawowej rzeszowskiego Domu Sztuki mieszczącego się w dawnej synagodze Nowomiejskiej.

W bogatym zbiorze znajdują Państwo obrazy, rysunki, grafiki, fotografie, rzeźby oraz tkaninę, szkło, ceramikę artystyczną. Pośród nich znajdują się takie perełki, jak chociażby unikatowa rzeźba Zdzisława Beksińskiego, znanego głównie ze swojej twórczości malarskiej. Kolekcję BWA tworzą dzieła wielkich polskich artystów, m.in. Jerzego Nowosielskiego, Józefa Szajny, Edwarda Dwurnika czy też Leszka Sobockiego, jednego z założycieli słynnej grupy Wprost. Pozostałe nazwiska to także elita polskiej sztuki współczesnej, wybitni pedagodzy, między nimi rektorzy uczelni, Antoni Fałat, Janina Kraupe-Swidorska, Janusz Orbitowski, Stefan Papp, Eugeniusz Geno Małkowski, Józef Wilkoń, Konrad Srzednicki, Olga Samarska, Włodzimierz Kotkowski, Stanisław Wiśniewski, Stanisław Puchalik, Stanisław Batruch, Stanisław Tabisz, Marek Sapetto, Marian Kruczek, Franciszek Bunsch, Franciszek Maśluszczak, Leszek Żebrowski, Teresa Miszkin. Lista znakomitych nazwisk i artystów zawiera również legendarnego Franciszka Frączka – Słońce-sława z Żołyni, członka szczepu Rogate Serce założonego przez Stanisława Szukalskiego. Są tam również prace Zygmunta Czyży, Zdzisława Krygowskiego, Stanisława Kuci, Janiny Ożóg-Czarnowskiej, Ireny Wojnickiej-Markielowskiej, Alfreda Kuda czy Wiesława Wodnickiego – lokalnych filarów środowiska artystycznego. Ciągłe twórczy i aktywni są: Ryszard Dudek, Stanisław Białogłowicz, Emil Polit, Irena Oryl, Krzysztofa Lachtara. Jest na niej również grupa

artystów średniego i młodego pokolenia, zdobywających uznanie i już posiadających renomę w Polsce: Bartosz Nalepa, Barbara Hubert, Andrzej Rułka, Piotr Woroniec jr, Paweł Kin, Paulina Dębosz, Kinga Cichowska-Szmulkiewicz, Kamila Bednarska.

Zbiory BWA w Rzeszowie to realny ślad – świadectwo działalności rzeszowskiego BWA od samego początku jego istnienia (1962). Zgromadzonych przeszło 1400 obiektów sztuki to pokłosie organizowanych wystaw indywidualnych, wystaw zbiorowych, konkursów i plenerów. Rzeszowska galeria gromadziła swoje zbiory w dwojaki sposób: zakupy z wystaw indywidualnych, z wystaw zbiorowych, ostatnio popularne nagrody – zakupy w konkursach, w naszym przypadku w konkursach Obraz, Grafika, Rysunek, Rzeźba Roku i Triennale Polskiego Malarstwa Współczesnego Jesienne Konfrontacje oraz prace, które artyści pozostawiali w darze dla galerii, głównie po licznych plenerach organizowanych przez BWA w latach 70., 80. XX w. w Bieszczadach, Solinie, Myczkowcach, Rzepedzi, w latach 90. XX w. w Julinie i Rakszawie i tych najnowszych plenerach w Niebylcu. Wielu artystów ofiarowuje nam spontanicznie swoje dzieła. Warto wyróżnić tu Leszka Żebrowskiego, który pozostawił całą wystawę swoich plakatów (45 plakatów) czy Ewę Markiewicz-Adamczewską, która w tym roku pozostawiła nam po swojej wystawie 7 wielkoformatowych *GeoForm*.

Wirtualna Galeria Zbiorów BWA w Rzeszowie została zrealizowana w ramach Programu Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego „Kultura w sieci”, koordynowanego przez Narodowe Centrum Kultury w Warszawie.

Strona <https://zbiorybwa.rzeszow.pl> choć wirtualny – to widzialny ślad bogatej historii działalności BWA w Rzeszowie i dziedzictwa wszystkich mieszkańców Rzeszowa, które jest także dziedzictwem ogólnonarodowym. Zachęcamy do odwiedzania strony, zwłaszcza w czasie, kiedy realne wystawy są zamknięte dla publiczności. Ciągłe pracujemy jeszcze nad



uzupełnianiem i udoskonalaniem tej strony, dlatego jeśli ktoś posiada bogatsze informacje o jakimś autorze, obrazie – chętnie z nich skorzystamy i zamieścimy dla wzbogacenia rzetelności zawartych na stronie treści. Miłego odbioru, lajkujcie, linkujcie, polecajcie znajomym.

Ogromnie dziękuję wszystkim, którzy przyczynili się do stworzenia tej strony. Są nimi wykonawcy tego internetowego narzędzia: CinematicVR, Zdzisłowicz.pl-tworzenie stron WWW, koordynator projektu art. rzeźbiarz Eryk Tohl, fotograf mgr sztuki Andrzej Błoński, ekipa techniczna BWA, a merytorycznie niżej podpisany oraz Wojciech Pyrek i Błażej Burkacki – historyk sztuki, niezwykle zaangażowany w projekt do ostatniego momentu swojego życia. Jemu to dedykujemy tę stronę.

■ Piotr RĘDZIŃSKI,
dyrektor BWA w Rzeszowie

POWROTY DO ZDARZEŃ (4)



Józef Ambrozowicz

Jednym z największych hitów wydawniczych Oddziału KAW w Rzeszowie był *Tamten Rze-*

szów Franciszka Kotuli. Byłem redaktorem tej książki, dzięki czemu poznałem bliżej pana docenta, etnografa, wybitnego regionalistę, byłego wieloletniego dyrektora Muzeum Okręgowego

w Rzeszowie. Kotulę znałem oczywiście już wcześniej i pracowałem przy kilku jego książkach. Kiedy któregoś dnia przyszedłem do jego mieszkania przy ul. Pułaskiego, żeby omówić

poprawki redakcyjne książki *U źródeł*, docent machnął ręką. – Niech pan zrobi, co pan chce, nie mam czasu, teraz zajmuję się tylko *Tamtym Rzeszowem*.

Rzeczywiście. Praca nad tą książką pochłaniała go całkowicie. Spieszył się bardzo, jako że zaczął pracować na tym największym dziełem swego życia, kiedy już skończył 80 lat! Kiedy odwiedzałem go w tym czasie, na łóżku czy kanapie leżały stosy maszynopisów ułożone według rozdziałów. Było ustalone, że wkrótce jako redaktor będę się tym zajmował. Któregoś dnia usłyszałem od pana docenta, że dostał paczkę od jakiegoś Polaka mieszkającego w Holandii, który szukał kiedyś korzeni swoich przodków gdzie w naszym regionie. Kotula mu w tym pomógł i teraz ów Polak, wiedząc o pustych półkach sklepowych w Polsce, wspomógł go przesyłką z darami. Ta paczka, a właściwie paka, leżała w kącie pokoju, w którym rozmawialiśmy. Wystawały z niej duże tabliczki czekolady, jakieś kawy i inne delikatesy. Kiedy po omówieniu spraw wydawniczych zacząłem się żegnać, mówiąc że już pójdę, zwłaszcza że żona na mnie czeka, pan Franciszek powiedział, żebym zaczął i podszedł w stronę owej paki. Chwilę w niej grzebał, po czym wyciągnął małą tabliczkę czekolady, rozwinął z papierka i... odłamał jeden kwadracik. Po czym zawiązał go w bibułkową serwetkę i powiedział: – To dla żony.

Kotula był bardzo sympatycznym i mądrym człowiekiem, pełnym zalet, ale jednej nie miał: był niewyobraźalnie skąpy. Nawet herbatę pił z wyszczerbionej szklanki (z brakującą częścią!), bo szkoda mu było wyrzucić czegoś, co z biedą, ale jeszcze można było używać. Wkrótce trafił do szpitala przy Rycerskiej i, niestety, umarł. Został pochowany w rodzinnym Głogowie Małopolskim. Nie zobaczył swego dzieła życia, ale doprowadziliśmy je w firmie do końca.

Książka stała się sensacją wydawniczą. W rzeszowskich księgarniach ustawiały się po nią kolejki. Prof. Gerard Labuda, wybitny historyk i mediewista, którego poprosiłem o recenzję wewnętrzną, napisał o pracy Kotuli entuzjastyczną recenzję. Jej fragment zamieściłem na czwartej stronie okładki *Tamtego Rzeszowa*: „Rzeszów doczekał się dzieła, jakiego mogą mu pozazdrościć inne, równie na takie opisanie zasługujące miasta [...]”.

Gdy wyzwoliwszy się od rozmaitych bieżących powinności pisarskich, zapuściłem sondę w »gawędę« Franciszka Kotuli, nie zdołałem się już od tej lektury oderwać. A gdy książkę przeczytałem, zebrał mnie żal, iż tylko jeden raz w życiu, przelotnie, w czasach okupacji, postawiłem stopę na dworcu rzeszowskim i pojechałem dalej: przeraził mnie zresztą napis: Reichshof, jako nazwa miasta! Myślę, że pomijając inne, bardziej kresowe miasta, które także mogłyby otrzymać takie opisy, widzę zaledwie kilka takich, które by mogły stać się bohaterami podobnych książek, jak np. Kielce, Lublin, może Białystok i Płock, i zapewne już niewiele więcej. Mogłyby – gdyby się znalazł wśród ich mieszkańców człowiek obdarzony wyobraźnią i talentem Franciszka Kotuli [...]”.

Książka Franciszka Kotuli, sama będąc pomnikiem pamięci, jest przede wszystkim passem transmisyjnym, który winien służyć i zbliżyć pamięć o przeszłości obecnym i przyszłym pokoleniom”.

Tamten Rzeszów nosił podtytuł *Wędrowka po zakątkach i historii miasta*, a dedykacja autora na stronie tytułowej brzmiała: „Pamięci tych ulic, którym ich archaiczne nazwy bezmyślnie wymazano z oblicza grodu nad Wisłokiem, gawędę tę poświęcam”.

Książka ukazała się w nakładzie 15 tysięcy egzemplarzy i przez dłuższy czas zaspokoila potrzeby rynku księgarskiego. Rzeszów otrzymał fascynującą metrykę – pisała prasa. Do wydawnictwa przychodziły prośby od wielu ludzi spoza regionu, aby im zapewnić nabycie owej – jak pisali – nostalgicznej opowieści o dawnym Rzeszowie. Spełnialiśmy te prośby z przyjemnością, zwłaszcza że książki nie spustoszyła cenzura. Odebrałem tzw. szczytki z ingerencjami zaznaczonymi, jak zawsze, na czerwono, ale nie było tego wiele. Na przykład Kotula napisał: „Jako tzw. Ziemi Odzyskanych”. „Tzw.” musiało wylecieć. Kotula napisał „W dniu Wszystkich Świętych”. Według cenzury nie było takiego dnia, było „Święto Zmarłych”. Kotula napisał: „od pocisków, przeważnie radzieckich, padających na Rzeszów...”. Musiały zostać tylko pociski padające na Rzeszów. Był też passus: „Przyszła władza Polski Ludowej. Dalej działały tu sądy i urzędy, przesiadywali więźniowie polityczni i inni”. Więźniowie polityczni musieli wylecieć. Itd. itd.

Znacznie więcej było zachodu, kiedy trzeba było przełamać całą kolumnę lub dwie. Tak było np. z pomnikiem Leopolda Lisa-Kuli. Na jednym zamieszczonym zdjęciu była widoczna wieża farna, a w tle znajdował się pomnik bohaterskiego legionisty. Podpis pod zdjęciem był następujący: „Pomnik Leopolda Lisa-Kuli na tle wieży farnej. Na dole, po lewej, otwarta jeszcze Mikośka wyłożona kamieniem na czas odsłonięcia pomnika 18 września 1932 r.”. To zdjęcie dało się uratować, ale trzeba było zmienić podpis. Brzmiał on: „Widok na Plac Farny, na dole, po lewej, otwarta jeszcze Mikośka”. Drugie zdjęcie miało podpis: „Ten sam pomnik od frontu”. I to zdjęcie trzeba było usunąć całkowicie.

Jak już wspomniałem, książka była bestsellerem. Ukazało się mnóstwo entuzjastycznych recenzji. Ale po czterech latach kończyła się powojenna epoka. Krajowa Agencja Wydawnicza popadała w kłopoty finansowe. W końcu nadeszła prywatyzacja RSW Prasa-Książka-Ruch i firma przestała istnieć. Jeszcze u schyłku jej istnienia red. Zygmunt Klatka poprosił mnie (choć już tam nie pracowałem), żebym przygotował drugie wydanie, naniósł zmiany wymuszone przez cenzurę i napisał krótki wstęp do tego wydania, ale mimo że to szybko zrobiłem, do wydania już nie doszło. Niedługo potem red. Klatka zmarł. Odszedł wielce zasłużony dla miasta i regionu dziennikarz i wydawca.

Ale historia *Tamtego Rzeszowa* miała ciąg dalszy. Pod auspicjami miasta Rzeszowa powstała spółka Libri Resovienses wydająca m.in. gazetę samorządową. I ta spółka chciała zdyskontować sukces książki Franciszka Kotuli i podzleciła jej

wydanie innemu prywatnemu wydawnictwu o nazwie Mitel (obie te firmy już nie istnieją). Tak więc w 1997 r. *Tamten Rzeszów* znów ujrzał światło dzienne. Zanim to się stało, przypadkowo byłem w Mitelu i ze zdumieniem dowiedziałem się, że do owego wydania wszedł... mój wstęp (a w każdym razie cały jego początek), który uprzednio napisałem dla redaktora Klatki. Wstęp ten podpisał szef Libri Resovienses swoim imieniem i nazwiskiem. Mało tego. Wydanie to miało także jeszcze jeden wstęp, w którym znalazła się informacja, że Franciszek Kotula nie doczekał wydania swego dzieła i teraz się oto to dzieło ukazuje. Ani słowa o tym, że książka wyszła 12 lat wcześniej i że wydana wówczas została przez Krajową Agencję Wydawniczą! Na stronie tytułowej nowy wydawca zamieścił notkę: „Wydanie drugie poprawione i uzupełnione”. Nie zająknął się jednak, czyje było pierwsze, co było swoistą uzurpacją wydawniczą. No cóż, kiedy przychodzi rewolucja, nikt nie pamięta o etyce.

Dopiero po moim oburzeniu wydawnictwo Mitel na niewydrukowane jeszcze części nakładu zamieściło notkę: „Redaktor I wydania (KAW 1985) Józef Ambrozowicz”. Teraz, kolejny wydawca pisze tylko: KAW, ale już mało kto wie, co to znaczy. Cytuje też za KAW-owskim wydaniem profesora Gerarda Labudę, nie wspominając, oczywiście, skąd to wziął.

Pisząc o Krajowej Agencji Wydawniczej, nie wspominałem jeszcze o zespole redakcyjnym. Szefem był Zygmunt Klatka, a pracowali, w różnych okresach: Lubomir Radłowski, Adam Mróz, Jan Skowronek, Ewa Ciesielska, Zdzisław Stefański, Krystyna Burlińska, Zygmunt Wójtowicz, Stanisław Ożóg, Małgorzata Karłowska, Jolanta Barylanka, Adam Czartoryski, Anna Mazurkiewicz, Stanisław Turek, Władysław Wójtowicz, Jerzy Fąfara. W grupie fotoreporterów byli m.in. Mariusz Wideryński, Kazimierz Kłoda i Janusz Filipowicz. W pionie służb księgowych, technicznych i administracyjnych pracowali m.in. Danuta Wisz, Teresa Babiarsz, Zofia Draguła, Halina Batko, Stefan Tymaczkowski, Zbigniew Szalacha, Nina Sujata, Joanna Laska, Alicja Koziarowska, Dorota Majewska, Helena Puskarewicz, Maria Straub, Marta Międlar, Krystyna Płodzień, Danuta Szura, Bogdan Gęsikowski, Tadeusz Dykiel, Józef Laska i Jerzy Raróg.

Niektórzy, niestety, już nie żyją, lecz wszystkich z którymi pracowałem, krócej lub dłużej, wspominam z szacunkiem i radością, że przyszło nam razem tworzyć historię edytorstwa regionu.

■ Józef AMBROZOWICZ

Fragmenty wspomnień obejmujące lata 1950–2020 przygotowywane do druku w książce pt. *Powroty do zdarzeń*.

Okładka pierwszego wydania „*Tamtego Rzeszowa*”, KAW, Rzeszów 1985.



IGOREK Z KRESÓW

Miłość do wszystkich wpatrzonych w spławiki



Bogusław Kotula

Ignacego Igora Pieronika dosłownie wyłowilem z grona tych rzeszowskich krzaków, których wojenny i powojenny los zasadził nad Wisłokiem, Mikošką, Przyrwą i Młynówką. Rodzina Pieronika pochodziła z Tartakowa koło Sokala. Zagrożona upowską czystką znalazła się jeszcze za Niemca właśnie w Rzeszowie. Ojciec Igora, Stanisław, uczestniczył w wojnie polsko-bolszewickiej jako ochotnik. Po napaści niemieckiej w bitwie nad Bzurą dostał się do niewoli. Wywieziony na przymusowe roboty do Niemiec, wrócił do Polski w 1946 roku.

Igor, z domu Pieronik, urodził się 1 lutego 1938 roku właśnie w Tartakowie, wtedy jeszcze polskim, nie ukraińskim. Pieronikowie dostali mieszkanie w robotniczym bloku, który został wybudowany przy rzeszowskiej ulicy Hetmańskiej dla pracowników Fabryki Obrabiarek i Sprzętu Artyleryjskiego – filii Zakładów H. Cegielskiego z Poznania. Na tamte czasy te dwa bloki były marzeniem mieszkaniowym. Igor po ukończeniu technikum mechanicznego i odbyciu służby wojskowej był zatrudniony czas jakiś w przyzakładowej szkole zawodowej WSK. Był też m.in. w zespole pracującym nad stworzeniem gokarda.

Wracam do charakterystycznej sylwetki Igusia. Nie z przypadku piszę o nim jako o kimś wyłowionym. Samo nazwisko może mylić? Prawda, to był i jest kawał chłopca, ale jego charakter i postępowanie było i jest prawie anielskie. To nie tylko jego charakterystyczne poczucie humoru, ale niezwykle trafne dopowiedzonka z języków rosyjskiego i łacińskiego. Znamy się nie tylko „we dwóch, a nie czterech” dobra kopę років. Mieszkał przecież za stawiskową miedzą, ale ten styk nie zawsze był kławy. Ten dorastający faszerunek, zwany blokorzami, nosił się powyżej daszku od kaszkietu. Ci z Rudek, Wygnańca, Podpromia, wtłoczeni jak kiszony w beczkach ogórki, tylko mogli zazdrościć tym z okazałych bloków. Szczególnie cięci na blokorzy byli fajczorze, których tak nazywano z racji mieszkania w okolicach rzeszowskiego monopolu, dzisiaj budynek Policji Państwowej. Blokorze omijali ten trefny teren. Ale była rzecz jedna, która nie powodowała zaciskania



Igor z siostrą Stasią w rodzinnym kresowym Tartakowie



Igor Pieronik z pucharami za zajęcie 1. miejsca na wędkarskich zawodach w Weryni (2012 r.) i za złowienie tamże największej ryby – 3,5-kilogramowego bolenia



Igor Pieronik ze złowionym przez siebie jesiorem (11 kg, 132 cm) w Czarnej Łańcuckiej

pięści. To było „znośne” łapanie w Wisłoku ryb. I tu muszę wrócić do samego Igorka.

Przyznaję bez bicia, że nie znam historii Rzeszowskiego Związku Wędkarskiego. Przy wzniesionych dwóch palcach mogę zaświadczyć, że królem rzeszowskiego (nie tylko) wędkowania był i jest sam Igor z domu Pieronik. Ja zresztą także chodziłem na ryby. Nie wiem, jak to nazwać? Łapanie, „chytanie”? I jeszcze branie, dzióbanie? Prosty kij leszczynowy, żyłka, spławik z korka i twardej części pióra oraz tęsknota za „taaką rybą”! Musiało to wystarczyć na złapanie kielbka, karasia czy innego drobiazgu. O tych prawdziwych przygodach można słuchać do... wypicia ileś tam? Zaczął wędkować gdzieś około ośmiu roczków.



Ostatnie dni drewnianej ulicy Hetmańskiej. Od strony lewej dom Katarzyny Dziubkowej, dalej dom rodziny Wojturskich z płotem od ulicy Bolesława Chrobrego. W głębi na prawo bloki dla funkcjonariuszy UB i MO. Na wprost domu Dziubkowej początek nieistniejącej już dziś uliczki Niemcewicza, przy której mieszkali Kotulowie

Na początku lat 50. ubiegłego wieku zartrato rzeszowski odcinek Wisłoka. Dopiero wtedy okazało się, jaka ryba pływała w tej rzeszowskiej rzece. Dźwigano workami szczupaki, brzany, jelce i inne kolosy. Jednak bano się jeść. Zabarwione na czerwono skrzela robiły swoje. Rzeszowskie rzeki zawsze ciężką rybą stały. Na Tamach i koło krypy Nitki, przy ujściach kanałów i wycieku do Wisłoka resztek z mleczarni. Przy Żółtych Brzeżkach i sztampie Przyrwy



Dwa bloki robotnicze (172 mieszkania) wybudowane przed wojną przy ulicy Hetmańskiej w Rzeszowie dla pracowników Fabryki Obrabiarek i Sprzętu Artyleryjskiego. Projektował je arch. Tadeusz Mulicki. Bloki powstały w latach 1937–1938. Po stronie prawej dom pod strzechą rodziny Gieroniów

z Wisłokiem. Co obecnie żyje w wodach Wisłoka? Z regulaminu związków wędkarskich jasno wynika, że ryby złowione w czasie grupowych zawodów należy oddawać akwenowi.

Na zakończenie tych wspomnieniowych refleksji i przy nadchodzącej karpiowej Wigilii chcę to wyraźnie odfajkować. Nie za bardzo da się udźwignąć ciężaru pucharów, medali i innych wędkarskich cudów, które zalegają pół Igorowego mieszkania, w tym dla niego najcenniejszego – Złotego Pucharu z Wieńcami. Dalej sam Igor pozostaje w świecie radosnej miłości do wszystkich, którzy są wpatrzeni w spławiki. *Ipsa sua melior fama* – lepszy od swej reputacji.

■ Bogusław KOTULA



1 maja 1958 roku – pochód w Rzeszowie (w środku ojciec Igora, Stanisław)



WIROWANIE NA PLANIE

CO ZA PECH!

Epidemia w natarciu, system opieki zdrowotnej w niewydolnej ruinie, polityka zagraniczna prawdziwym kabaretem niemającym z ową polityką nic wspólnego, gospodarka na równi pochyłej, kobiety i młodzież na ulicach, rolnicy leją gnojówką po Warszawie, a władza ma tak znakomite samopoczucie, że tryska zdumiewającym optymizmem. W zupełnym oderwaniu od realiów ogłasza sukcesy w walce z pandemią, uruchamia nikomu niepotrzebny szpital narodowy, poseł Horala papla entuzjastycznie o fenomenalnych sukcesach, a premier Morawiecki z Beatą Kempą i obatem Czarneckim plotą bzdury o samodzielnym wyjściu kraju z kryzysu wówczas, gdy ręce mają już w nocniku. Temu Horale pewnie przymiotnik fenomenalny maści się z przymiotnikiem fatalny. Widać jego nauczyciele nie postarali się specjalnie, albo uczeń nie przesadzał z pilnością.

Jak w tej sytuacji traktować informację, iż rząd ogłosił przetarg na zakup 308 luksusowych i także wyposażonych samochodów osobowych dla swoich nieocenionych urzędników? Z pewnością ulubionych marek niemieckich, pomimo że to przecież obecni nasi wrogowie, zamierzający nas podbijać nie wiadomo po co. Jak to się ma do ciułania zbiorkowych grosików na zakup przed zimą niezbędnej w Bieszczadach, dobrze wyposażonej karetki z napędem na cztery koła, gdyż inną nie da się poruszać tam w zimowych warunkach? Okazuje się, że władza ma już 2142 limuzyny, oczywiście bez tych teraz kupowanych, a 38-milionowego suwerena obsługuje raptem 1581 karettek. A może od razu przy zakupie samochodów warto było pomyśleć o zakupie taczek? Mogą się przydać.

O tym, co zostało z ideałów głoszonych przez Jana Pawła II w kilkanaście lat po jego spektakularnym odejściu do Ojca, postaram się napisać innym razem. Ale trudno mi nie reagować na gorąco po ogłoszeniu przez ojdoktora Rydzika krucjaty. Dostrzegł on w protestach kobiet same bluźnierstwa, satanistyczną agresję, obrażanie Pana Boga i Matki Najświętszej. Z tego powodu apeluje do radiomaryjnej rodziny o podjęcie „aktów wynagrodzenia Panu Bogu i Matce Najświętszej za te grzechy”. Jak myślicie, poprzez modlitwę? Też coś! Zatem o co chodzi w tym Rydzikowym wyplataniu bzdur? Jak zwykle o pieniądze. Owe akty wynagrodzenia mają się wyrażać w zamawianiu u niego mszy świętych w takiej właśnie intencji. Ten redemptorysta sam mianujący się radiomaryjnym ojcem nie ma żadnych obiekcji, aby razem z Fredkiem Kiepskim wyciągać łapę i wołać – babka dawaj emeryturę. To jest właśnie owo wspomniane wynagrodzenie dla Boga i Maryi za satanistyczny bunt kobiet i ataki na Kościół. Ten toruński ojdoktor mieni się bowiem wielkim budowniczym Dzieł Bożych. A może poczytałby ze zrozumieniem Dzieje Apostolskie, gdzie jest jak byk napisane – „Bóg, który stworzył wszystko, jest Panem nieba i ziemi, nie mieszka w świątyniach ręką ludzką zbudowanych i nie odbiera posługi z rąk ludzkich, jak gdyby czegoś potrzebował, bo sam daje wszystkim, życie i tchnienie, i wszystko”. A tak gwoli przypomnienia – od 1989 roku do dziś udało się wznieść 1367 kościołów i aż 7 szpitali. Słusznie! Rodacy mają się żarliwie modlić o zdrowie.

Tyłu bzdur na temat Unii Europejskiej z ust prominentnych polityków jeszcze nie słyszałem. Wiceminister Wójcik bredzi o jakichś targach dzieci, które zechcą nam narzucić. Uścisk dłoni Prezesa I Ogromnego temu, kto gdzieś taki targ widział. Chociaż wiceminister powinien owemu prezesowi kupić na takim targu potomka. Przecież jakiś następca powinien po nim pozostać. Kot to nie to samo. Ponoć perfidna Unia chce nas pozbawić suwerenności, a Niemcy od nowa nas podbijać i niewolić. Ale ich rynek pracy i zbytu nam odpowiada, jak najbardziej. Przykłady można mnożyć.

Nie mam słów podziwu dla wiceministra, który myślom się nie kłania i dlatego twierdzi, że górale nie powinni narzekać na skumulowane ferie i zamknięcie hoteli, tylko szybko przebranzowić się. Pewnie najlepiej na górali nizinnych. A może lepiej byłoby przełożyć ferie zimowe i Boże Narodzenie na lato? Sam tego chciałeś, góralu dyndało! Prezes wszystkich prezesów wezwał do pospolitego ruszenia w obronie kościołów. Ktoś tam wybrał się do obrony Częstochowy, ale Szwedzi nie dojechali. Co za pech!

■ Roman MAŁEK



ODPRYSKI

NON POSSUMUS

W tym miesiącu dni są jeszcze krótsze, a noce jeszcze dłuższe. Jego nastrój jakże odmienny jest od listopadowego. Przyczyniają się do tego Gody i śnieg. Piękno śniegu ocenią należycie tylko ci, którzy od lat go nie widzieli. A na czym polega jego czar? Jest cichy i biały. Cisza jest zawsze dostojna. W ciszy człowiek skłania się do zadumy. A biel to czystość i niewinność. Czekamy na nią. Właśnie oczekiwanie stanowi istotę grudnia. A gody to biesiada. Oczekujemy na nie z wielką ochotą. Kiedyś w tym okresie śnieżyła się ziemia. W tym czasie rzesze grzeszników szły na modlitwę, z bolesną parą winowajców: Adamem i Ewą na czele. Nikt tak gorąco jak oni nie pragnie, by zostało odzyskane to, co przez ich słabość przepadło.

Polacy głęboko przeżywają radość nocy betlejemskiej, łącząc stare wierzenia z nowymi. Wilia jest tak mocno związana z nami uczuciowo, że w oczach wielu Polaków przesłania właściwe święto. Z Bożych Tajemnic „Narodzenie” stało się nam najbliższe. Lud zwyczajny surowych zim współczuł młodej Matce, „co uboga była, rąbek z głowy zdjęła”, by okryć Dziecię złożone na sianie. Ale to już przeszłość. Przeszłość czasów, kiedy to Polacy szczycili się 37,5 proc. wykształcenia początkowego i 0,7 proc. wykształcenia wyższego. Dziś, nawet kiedy te proporcje są znacznie lepsze, przyzwyczajenie pozostało.



Bo Kościół już dawno stał się wyznawcą innego boga – mamony. By jej mieć jak najwięcej, skłócał i skłóca nadal naród. Bodajże w 1932 roku biskup, którego nazwiska nie wspomnę, napisał: „Już z okazji ostatniego święta papieskiego napiętnowałem niesłychany projekt ustawy o małżeństwie jako zamach, jako zachwałą próbę wydania rodziny na bezceństwo bolszewizmu”. W czasie I wojny światowej jeden z oddziałów szpitalnych w Krakowie był w gmachu Akademii Sztuk Pięknych. Pewnego dnia ksiądz, który z urzędu odwiedzał chorych, przyniósł pod habitem młotek i poodbijał wstydlive części wszystkim gipsowym posągom znajdującym się w sieni i w korytarzach. Wojna szalała, a on interesował się tylko tym jednym. Ziemia kurzyła się jeszcze od krwi, pojawiały się nowe zadania gospodarcze i moralne, a Kościół grzmiał z ambon przeciw krótkim włosom i sukniom. I by jakaś para nie całowała się nawet w książce czy na ekranie. Reszta, jak nędza, wojna, oszustwa, wyzysk i wszystkie niedole ludzi, była mu „moralnie obojętne”.

I lubią zacić duchowni jeszcze jeden zwrot: *non possumus*, co oznacza: nie możemy. Najczęściej stosują go wobec żądań świeckich, które oceniają jako nie do przyjęcia, bo oznaczają niemożliwość zrezygnowania z zasad chrześcijańskich. Czyż tym wyznaniem nie stawiają się poza społeczeństwem, w którym i z którego żyją? W takim kontekście słów tych miał użyć papież Klemens VII w odpowiedzi na prośbę o rozwód króla angielskiego Henryka VIII, co było przyczyną powstania Kościoła anglikańskiego. Warto znać historię.

Mimo wszystko życzę Czytelnikom i Sympatykom z okazji świąt Bożego Narodzenia wszystkiego najlepszego!

■ Tekst i grafika
Zbigniew GRZYŚ



Jerzy Maślanka

PRAWDZIWI PATRIOCI

Listopad słońcem nas ozłocił, sztandary, hasła, czas radości, kroczyć prawdziwi patrioci uczcić niezwykle dzień wolności.

„Bryki” zostały im w garażach, niektórym z braku prawa jazdy, zaciętość widać na ich twarzach, bo walczyć pragnie prawie każdy.

Gdy wódz nas wzywa – to idziemy zawsze posłuszni, tępo wierni, kiedy potrzeba, to pójdziemy, jak ci, co dawniej szli na Berlin.

A wzorem naszym don Antonio, bohater – w PiS-u jest kronikach. Kij, raca, kostka naszą bronią, aby pokonać przeciwnika.

Gdy wirus nas pozbawił meczów, jak tu w nostalgii takiej żyć? A jest potrzeba kłąć, złorzeczyć, bo nam po prostu chce się bić.

Są prężne mięśnie i ambicja, w dzień, w środku nocy czy nad ranem. I nie przeszkadza nam policja. Wodzu – zadanie wykonane!

PS
A naszej aktywności bezmiar
Kurski ogłosi to najprościej:
Godnie uczczono i bez ofiar
kolejne święto niepodległości.







LIMERYKI





Regina Nachacz





Świat pod koroną Covida,
totalna, spiskowa bida,
dystans i maski,
w oczętach blaski.
Kto spragnionemu buzi da?

Skromna hrabianka z Łańcuta
zgubiła złotego buta,
drugiego sprzedała
za pięć wsi bez mała.
Delfina w łyko obuta.

Przy choince

-  **Baran (21 III–20 IV)**
Przestań się spieszyć, wszystko we właściwym czasie.
-  **Byk (21 IV–20 V)**
Znajdziesz czas na swoje hobby i wspólne śpiewanie.
-  **Bliźnięta (21 V–21 VI)**
Dobry czas na naukę języka obcego, bo szykuje się wyjazd.
-  **Rak (22 VI–22 VII)**
Przy choince zapomnij o dawnych waśniach.

-  **Lew (23 VII–23 VIII)**
Nie oglądaj się ciągle za siebie, przed tobą nowe wyzwania.
-  **Panna (24 VIII–22 IX)**
Zadbaj o przyjaciół, nawet telefonicznie.
-  **Waga (23 IX–23 X)**
Przed samotnymi – spotkanie kogoś na długie zimowe wieczory.
-  **Skorpion (24 X–22 XI)**
Wenus będzie sprzyjać znajomościom i flirtom.

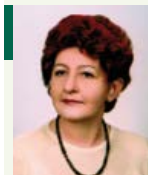
-  **Strzelec (23 XI–21 XII)**
Wieczorne spacerki po pięknie oświetlonym mieście jak najbardziej wskazane.
-  **Koziorożec (22 XII–20 I)**
Różne pomysły mogą się zrealizować.
-  **Wodnik (21 I–19 II)**
Warto pomyśleć o dziecku. Jest na to dobry czas.
-  **Ryby (20 II–20 III)**
Nie przesadzaj z szusowaniem na nartach.

Nina Opic – SEKRETY ŻYCIA



CZŁOWIECZY LOS

Niezapomniana Anna German śpiewała piosenki, w których przekazywała całą głębię mądrych słów. W czasie pandemii coraz bardziej zaczynamy wczuwać się w takie czy inne słowne przesłania. Zaczynamy znacznie bardziej dostrzegać wagę zdrowia i życia, bo nasz człowieczy los jest obecnie specyficzny. „Człowieczy los nie jest bajką, ani snem” – nie jest nam dany w stałej niezmienionej formie. Mądre słowa ludowego powiedzenia mówią, że po burzy świeci słońce, zatem po co wpaść w niekończący się marazm, kiedy wiadomo, że dany stan wcześniej czy później zakończy się i od nas zależy, czy będziemy na długo zbiczowani i zdołowani. Nie można też przyzwyczajając swoich myśli do ponuractwa, ani też do przesadnego myślenia, że nagły stan dobrostanu będzie trwał i trwał. Matematycy mogliby nazwać nasze życie niustanną sinusoidą: raz linia pnie się do góry, by następnie opadać w dół. Proste, zrozumiałe, chociaż sformułowania iście naukowe. Ma to jak najbardziej sensowne uzasadnienie w obecnej sytuacji epidemiologicznej, a także w każdym życiowym momencie. Wszystko jest zmienne, dlatego nie można przyzwyczajając się, że coś jest nam dane na zawsze. Ta zmienność nas wzbogaca... Tegoroczne święta Bożego Narodzenia będą diametralnie inne niż dotychczasowe i swoją zmiennością też wniosą nowe spojrzenie, nowe myśli i nowe działania. Nie czekajmy, że ktoś wszystko za nas zrobi, że obca ręka pomaluje nam uśmiech na twarzy, tylko przytaczając słowa wspomnianej już Anny German z jej piosenki: *Człowieczy los*, powtarzajmy sobie w każdej chwili: „uśmiechaj się do każdej chwili”. I tego wszystkim życzyć w tym i w przyszłym roku! ■



SMAKI RODZINNE Iga Szumska poleca

TORT Z KREMEM MIGDAŁOWYM

12 jaj • 25 dag zmielonych orzechów laskowych • łyżka kaszy manny • czubata szklanka cukru • 2–3 łyżki soku z cytryny.

Żółtka utrzeć z ¾ szklanki cukru na puszystą masę. Wsypać zmielone orzechy, dokładnie wymieszać, skropić sokiem z cytryny. Z białek i pozostałego cukru ubić sztywną pianę, delikatnie dodać do masy orzechowej, wsypać kaszę manną

i powoli wymieszać. Piec 20–25 min w temp. 150–160°C. Po ostudzeniu przekroić na 3 krążki.

Krem migdałowy: 1 szklanka śmietany kremówki • 10 dag zmielonych migdałów • 1 kieliszek likieru pomarańczowego.

Kremówkę dobrze ubić, delikatnie wymieszać z likierem i zmielonymi migdałami. Przełożyć tort, resztą masy posmarować bok tortu, wierzch posypać migdałami.



FRASZKI

Adam Decowski

KU ROZWADZIE

By kogoś oskarżać, to oczywiście, iż trzeba samemu mieć ręce czyste.

W STRUMIENIU

Pochyleni nad wodą ujrzymy w strumieniu, że to, co leży na dnie, mamy na sumieniu.

PÓŻNY POWRÓT MĘŻA

Towarzyszył swojej paczce, teraz śpi na wycieraczce.



Małgorzata Żurecka

PAPLANINA

Słów wulgarnych łacina to tylko paplanina.

RAZ DANE

Słowo raz dane rzadko jest dotrzymywane.

UFAC

Trzymać za słowo to ufać dubeltowo.



Czesław P. Kondraciuk

NIE POMOGĄ

Autostrady nie pomogą, gdy się jeździ pełną drogą...

ZASADA

Żeby grubą forszę brać, trzeba umieć nieźle łącać.

ROZSTAJE

Stoimy na dróg rozstaju – żadna nie wiedzie do rajów...

DOBRE CHĘCI

Tak się ten interes kręci: miast wyników - dobre chęci...



AFORYZMY

Mirosław Welz

Nasz czas to brulion, którego nie można przepisać.

Kot ma rację, na wszystko wygina grzbiet.

Chciałbym zobaczyć Boga, choćby z daleka.

Nie wiem, jak pisać, wiem jak nie pisać.



Nie marnujmy ciepła

Nie trzeba marznąć, żeby korzystać z ciepła rozsądniej. Wystarczy zastosować te same metody, które sprawdzają się przy używaniu wody, czy prądu. Korzystaj z ciepła wtedy, kiedy jest ci ono potrzebne. A gdy nie korzystasz, ograniczaj zużycie. W pustym pomieszczeniu, w którym nikt nie przebywa, nie ma potrzeby nadmiernego ogrzewania. Wydaje się to całkiem rozsądne, jednak - jak pokazują badania większość z nas przegrzewa mieszkania. A jak przekonuje Polskie Towarzystwo Alergologiczne, najzdrowiej żyje się w 20 stopniach.

www.20stopni.pl





czytanie aktorskie
PANNA MŁODA Z
„WESELA”
WANDA SIEMASZKOWA

na podstawie
sztuki Jerzego Pleśniarowicza

08 grudnia 2020,
 godz. **18:00** **ONLINE**
teatr-rzeszow.pl



Książka najlepszym prezentem pod choinkę!

Jerzy Maślanka

Wokół Ratusza i Tadeusza



– 2020 –

Krąg satyrycznego oglądu

Już tytuł tej książki „Wokół ratusza i Tadeusza” określa krąg satyrycznego oglądu przez autora problemów miasta i jego włodarza, który najdłużej w historii Rzeszowa sprawuje najwyższy urząd w ratuszu. Prezydent Tadeusz Ferenc jest zatem jednym z bohaterów owego zbioru wierszowanych felietonów satyrycznych Jerzego Maślanki. Autor nie szczędzi zarówno kąśliwych uwag, ale i słów podziwu, utrwała żartobliwie miejsca i ludzi w Rzeszowie. Z sentymentem odnotowuje też wszystkie godne zapisania sukcesy sportowe, zwłaszcza piłkarskie, do czego nawraca go jego natura, bo w młodości był jednym z najlepszych graczy futbolowych w regionie. Autor w sposób zamierzony, a nawet prowokacyjny komentuje i ocenia zjawiska polityczne i zρέcznie splata akcenty krajowe z regionalnymi. W satyrycznej formule celnie obrazuje różnorakie absurdy, aroganckie postawy, pazerność różnych herosów polityki, którzy okazują się być miałkami moralnie karzełkami.

Książka do nabycia:

redakcja **Nasz Dom Rzeszów**

– ul. Hanasiewicza 4/210, 35-103 Rzeszów

tel. 17 854 85 80

e-mail: redakcja@wbxstudio.pl

oraz:

Księgarnia EPOKA
Księgarnia Nova

– ul. 3 Maja 2, 35-030 Rzeszów

– ul. Gałęzowskiego 6, 35-074 Rzeszów

– ul. Hetmańska 23, 35-043 Rzeszów

– ul. Kościuszki 4, 35-030 Rzeszów

– ul. Kr. Elżbiety 5, 37-100 Łańcut

– ul. Dr. Jana Zwierza 3, 39-100 Ropczyce